GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3-go Września, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "August 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Powstanie w Macedonii.

LONDYN, 27 sierpnia. — Sytuacya na Bałkanie pogarsza się z każdym dniem. Oddziały powstańców rosną jak na drożdżach i biją turków, którzy w zamian mordują ludność bezbronną, starców kobiety i dieci chrześcijańskie.

W okręgu monastyrskim strasznych zbrodni dopuszczają się turcy. Jedno z najpiękniejszyh miast w tym okręgu, Kruszewo, tworzy dziś kupę gruzów, a ci mieszkańcy którzy uszli z życiem, są bez dachu i pożywienia. turcy spalili to miasto i wymordowali całą ludność chrześcijańską.

Powietrze jest strasznie zanieczyszczone, bo wszędzie leżą gnijące trupy, obgryzane przez psy i świnie. Władze tureckie nie sprzątają trupów i jest obawa, że rozpocznie tu swe żniwo epidemia.

Kruszewo zdobyli powstańcy 2 sierpnia i trzymali się w tem mieście przez dwa tygodnie, ale w końcu opuścić je musieli pod gradem kul tureckich i jedną bateryą armat, zasypująca miasto bombami, granatami i kartaczami.

Wojsko tureckie wpadłszy do bezbronego miasta, splądrowało najpierw domy zamożnych kupców. Brali tylko pieniądze i biżuterye i gwałcili kobiety i dziewczęta, a które im się nie oddały zabijali. Popa broniącego swej córki, zabito, a jej ucięto rękę, aby prędzej zdjąć bransoletkę.

Za wojskiem wpadli do miasta tureccy wieśniacy, którzy zabierali na wozy to co żołnierze zostawili, jak sprzęty, meble itd., poczem podpalili domy. Plądrowanie i mordowanie trwało przez trzy dni.

W niedzielę Adryanopol był widownią strasznej rzezi. Z twierdzyi strzelano do powstańców, którzy zaczepili forpocztę turecką. Ludność mahometańska popadła w szał i zaczęto napadać na chrześcijan. Jakiś oficer wtargnął do domu bułgarskiego i tam stawiono mu opór. Baszybozuki łączyli się z tłumem i gospodarzyli strasznie w bułgarskiej dzielnicy.

W Kruszewie znaleziono w jednym domu poćwiartowane zwłoki 90 kobiet i dzieci. W Monastyrze ścięto głowy 15tu wybitnym kupcom i zatknięto je na drągi, które wystawiono na widok publiczny. Powstańcy. wymordowali tureckie garnizony w Syklihor i Kalowo.

Oddział powstańców ukazał się we wsi Czerskoje między Adryanopolem a Konstantynopolem, tylko sześć godzin drogi od Konstantynopola. Po dłuższej bitwie, baszybożuki napadli trzy chrześcijańskie wsie i wymordowali prawie wszystkich mieszkańców; tylko mała liczba zdołała uciec w góry.

SOFIA, 28 sierpnia. — Macedoński komitet wydał drugą odezwę do mocarstw, prosząc o bezzwłoczną interwencyę, bo jeżeli teraz nie wstrzymają rozlewu krwi, to wnet nie będzie ich interwencya potrzebna, gdyż macedończyków nie będzie.

Odezwa jest z czarną obwódką, a podaje także 70 wsi w wilajecie monastyrskim, zrabowanych i spalonych przez turków. Mieszkańcy tych wsi z wyjątkiem kilku którzy zdołali uciec w góry, zostali zamordowani przez turków. Wszędzie popełniono straszne okrucieństwa szczególnie na niewiastach i dzieciach.

Teraz nadeszła znów wiadomość o nowej rzezi, mianowicie w Wasilice i w Kirk-Killisseh, gdzie turcy zabili przeszło 300 osób. Wiajet monastyrski jest prawie zupełnie pusty; teraz turcy rozpoczęli mord i pożogę w wilajecie adrynopolskim.

Wczoraj odbyło się tu ogromne zebranie macedończyków, na którem uchwalono przodłożyć mocarstwom odezwę, aby natychmiast wkroczyły i zapobiegły rzezi w Macedonii. Ludność w Bułgaryi jest do tego stopnia wzburzona, że rząd będzie zmuszony wysłać wojsko do Macedonii i rozpocząć wojnę z Turcyą. Macedończycy spodziewają się, że w razie wojny Bułgaryi z Turcyą mocarstwa będą zmuszone do interwencyi.

KONSTANTYNOPOL, 28 sierpnia. — Rząd turecki postanowił powołać pod broń wszystkie rezerwy w Turcyi europejskiej, przezco armia wzrośnie do 350,000 żołnierzy, czyli jeszcze raz tyle, jak było w wojnie turecko-greckiej. Cała ta armia ma zalać Macedonią i zgnieść powstanie spaleniem wszystkich chrześcijan wsi i wymordowanie wszystkich chrześcijan.

LONDYN, 28 sierpnia. —W kołach dobrze poinformowanych powiadają, że wojna Bułgaryi z Turcyą nie zakończy zawikłań na Bałkanie; mocarstwa muszą wkroczyć.

Tureccy żołnierze dostali nakaz, aby ścigać powstańców aż po zagranicę Bułgaryi. W porcie Burgas ma się znajdować rosyjski okręt wojenny.

O rosyjskiej eskadrze nie ma dotychczas żadnej wiadomości; podobno pozostała ona w pobliżu Turcyi.

W Serbii oficerowie i żołnierze domagają się wojny z Turcyą. Nie podlega wątpliwości, że Serbia połączy się z Bułgaryą przeciw Turcyi.

W Konstantynopolu obiega pogłoska, że Turcya już wypowiedziała wojnę Bułgaryi.

LONDYN, 28 sierpnia. — Turcya z pośpiechem pzygotowuje się do wojny, a ponieważ jest przekonana, że nietylko z samą Bułgaryą będzie miała do czynienia, więc powiększa swoją armię, mającą wyruszyć na wojnę.

Edhem basza objął naczelne dowództwo całej armii. Wydano rozkaz, aby powołano pod broń jeszcze trzy dywizye w Anatolii, mające się połączyć z 350,000 amrią. Eumer Ruski basza został znów powołany do Macedonii i objął komendę armikułu w Adryanopolu.

Wielka Porta (rząd turecki) zamówiła w Niemczech 250 ton bezdymnego prochu i kilka tysięcy koni. W zeszłym tygodniu zamówiła w Austryi 200,000 karabinów i 100,000,000 naboi.

Minister spraw zewnętrznych, Tewfik basza, posłał wszystkim tureckim ambasadorom i posłom przy dworach europejskich instrukcye, aby oświadczyli, że to, co komitet macedoński pisał w swej odezwie o okrucieństwach, jest fałszem.

SOFIA, 28 sierpnia. — Pospieszny pociąg, jadący z Budapesztu do Kostantynopola, został pod Kuli Burges, 25 mil od Adryanopola, dynamitem wysadzony w powietrze; siedm osób straciło życie, a 15 zostało pokaleczonych.

WIEDEN, 28 sierpnia. — W dobrze poinformowanych kołach powiadają, że na zjeździe monarchów ma być omówiona i ostatecznie załatwiona kwestya bałkańska. W najbliższym czasie odwiedzą cesarza Franciszka Józefa: król angielski, król włoski i car.

Okrucieństwa Turków popełniane w Macedonii, zmuszą mocarstwa do interwencyi, a wtenczas ostatecznie zostanie załatwiona kwestya turecka, niepokojąca Europę już od wieków. Ponieważ podział Turcyi mógłby wywołać nieporozumienie między mocarstwami, więc z obecnej Turcyi europejskiej ma być utworzone nowe królestwo chrzecśijańskie. Króla obiorą mocarstwa.

Król Edward przyjedzie do Wiednia 31 sierpnia i zabawi tu trzy dni.

OYSTER BAY, N. Y., 28 sierpnia. — Prezydent Roosevelt odebrał z Washingtonu wiadomość, iż amerykański wicekonsul Magelssen w Beirut (portowe miasto w Syryi, Turcya azyatycka) został zastrzelony przez Turka, gdy jechał powozem.

Prezydent Roosevelt na wiadomość o tem wypadku zawiadomił wiceadmirała Cotton, komendanta eskadry amerykańskiej na wodach europejskich, aby się natychmiast udał do Beirut z okrętami Brooklyn, San Fancisco i Machias, w celu zmuszenia Turcyi do takiej satysfakcyi, jakiej Stany Zjednoczone zażądają za zamordowanie wicekonsula.

WASHINGTON, 29 sierpnia.— Wiadmość o zamordowaniu wicekonsula Magelssen była fałszywą. Strzelono wprawdzie do wicekonsula, ale go nie zabito. Mimo to prezydent Roosevelt nie odwołał eskadry, ze względu na coraz większe zawikłania w Turcyi, aby zapobiedz dalszym zbrodniom wzburzonych mahometan, i zaopiekować się poddanymi amerykańskimi w państwie tureckim.

Według urzędowych sprawozdań położenie w Turcyi jest bardzo groźne i cudzoziemcom grozi śmierć z ręki fanatyków tureckich.

SOFIA, 29 sierpnia—Powstańcy wypędzają tureckie posterunki z nad granicy bułgarskiej w wilajecie adryanopolskim i zajmują ich miejsca. Ludność turecka ucieka w stronę do Konstantynopola. Ośmset mężczyzn kobiet i dzieci przybyło do Jasiliko, skąd rząd turecki ma ich wysłać do Azyi.

Pod Passakus, dwadzieścia milod Adryanopola stoczono zaciętą walkę. Trzy tureckie bataliony otoczyły mały oddział powstańców, ale drugi oddział przyszedł na odsiecz i po dłuższej walce, otoczony, oddział przebił się przez szeregi tureckie; Turcy stracili 150 zabitych i musieli się cofnąć.

Macedoński komitet w Bułgaryi zamierza wysłać w tych dniach 5,000 Macedończyków pod komendą generała Zonczewa. Rząd bułgarski wysłał jeszcze dwa pułki na granicę, aby powstrzymać Bułgarów chcących przejść do powstańców.

W wilajecie adryanopolskim powstańcy w wielu miejscach biją się z Turkami. Powstańcy oblegają teraz miasto Malkoternowo. W Nikniszor, w pobliżu Malkoternowa, po 11 godzinnej bitwie powstańcy zmusili turków do odwrotu; Turcy mieli 40 zabitych.

KONSTANTYNOPOL, 29 sierpnia. —Ponieważ oddziały powstańcze ukazały się już niespełna o 100 mil od Konstantynopola, więc sułtan, obawiając się, aby pewnego dnia nie zaatakowali jego stolicy, powołał jeszcze kilka pułków do Konstantynopola, które rozstawiono na przedmieściach.

Wojska tureckie wysłane do wzmocnienia załogi w Kirk-Kilisse, 32 mile od Adryanopola, zostały pobite przez powstańców, których w wilajecie adryanopolskim jest już przezło 6,000.

SALONIKA, 29 sierpnia. — Wieczorem dnia 25 sierpnia oddział powstańców zaatakował miasto Neweska, mające załogę z 250 tureckich żołnierzy. Powstańcy zdobyli miasto, zabili 200 żołnierzy i naokoło miasta usypali szańce. Wczoraj nadeszło 7 tureckich batalionów i bombardują miasto.

WASHINGTON, 30 sierpnia. — Eskadra amerykańska znajduje się w drodze do Turcyi w tym celu, aby zażądać nietylko satysfakcyi za zamach na wicekonsula ale głównie, aby bronić amerykańskich obywateli w Turcyi, których życie jest zagrożone. Wszyscy ambasadorowie i posłowie w Konstantynopolu uwiadomili swe rządy o krytycznej sytuacyi i niektórzy zażądali przysłania okrętów wojennych. Według raportu ich sfanatyzowani mahometanie chcą wszystkich chrześcijan wymordować.

SALONIKA, — 31 sierpnia. —Pod Sliwowo stoczyli powstańcy krwawą bitwę z Turkami. Po stronie powstańców walczyło 3000 chłopa a po stronie tureckiej 6000. Powstańcy zostali pobici, straciwszy 1000 w zabitych.

W okręgu monastyrskim panuje istna anarchia Nikt nie jest pewnym swego życia. Turcya wysyła tam coraz więcej wojska, aby ogniem i mieczem stłumić powstanie. Powstańcy trzymają się dzielnie i trzepią turków.

Widmo rewolucyi.

PANAMA, 30 sierpnia. — Na przesmyku panamskim grozi wybuch rewolucyi, w celu odłączenia się od Kolombii i utworzenia niezawisłego państewka. Cała ludność miejscowa jest wielce oburzona na rząd kolombijski, że nie podpisał traktatu ze Stanami Zjednoczonymi, odnoszącego się do budowy kanału panamskiego. Gdy rewolucya wybuchnie, rząd kolombijski nie będzie jej w stanie zgnieść, nie mając moralnego i materyalnego poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych.

Nagły wybuch.

NEAPOL. 27 sierpnia. — Mieszkańcom Neapolu przedstawiło się wczoraj wspaniałe widowisko. Tysiąc stóp poniżej krateru otworzył się nagle nowy otwór, z którego poczęła się lać lawa w takiej ilości, iż groziła zniszczeniem obserwatoryum i jedynie temu zawdzięczać należy, że takowe nie uległo zniszczeniu, iż pomiędzy wpływającą lawą a obserwatoryum znajduje się pagórek 200 stóp wysoki. Nowy wybuch nastąpił całkiem niespodziewanie, a był tak gwałtowny, że kamienie wyrzucał na 700 stóp w górę, lecz okolicznym wioskom nie grozi na razie żadne większe niebezpieczeństwo.

Powódź w Chinach.

VICTORIA, B. C., 27 sierpnia.—Dopiero dziś nadchodzą szczegóły bliższe o strasznych skutkach powodzi, spowodowanej oberwaniem chmur w Che Foo. Po strasznej burzy nastąpił ulewny deszcz a w końcu oberwanie chmur. Olbrzymie masy wody, spadając na ziemię, niszczyły wszystko doszczętnie. Zadne drzewo, żaden dom nie oparł się parciu wody, która z taką siłą pędziła, że ładunek węgla kamiennego złożony z 400 ton, spłynął do zatoki jak piórko. Przeszło 3000 chińczyków rozhukane fale uniosły do morza.

Głód w Chinach

PARYZ, 27 sierpnia. — Paryski "Figaro" otrzymał z Czengczeu, miasta w południowo-chińskiej prowincyi Kwangsi, list, opisujący straszny stan owych okolic skutkiem klęski głodowej.

Zdaje mi się często—pisze autor listu—że to był straszny sen, gdy sobie przypominam owe okropności, których w Europie niepodobna sobie, wyobrazić. Chyba wszyscy rabusie, mordercy i złodzieje z całego państwa chińskiego zgromadzili się tutaj. Armia regularna przed niedawnym czasem czuwała jeszcze nad granicą Tonkinu, ażeby mieszkańcy mogli żyć w jakim takim spokoju, ponieważ atoli rząd chiński nie płacił żołnierzom żołdu, nie dawał im ani odzieży, ani pożywienia, więc całe oddziały wojska zaczęły się łączyć z rozbójnikami. W kilku miesiącach prowincyę Kwangsi zniszczono ogniem i mieczem.

Taki był stan rzeczy, gdy ubiegłego lata nastały niebywałe upały. Termometr wskazywał 110 stopni w cieniu. Pola ryżowe spaliły się poprostu, źródła i rzeki wyschły, żniwo zostało zupełnie zniszczone. Na polach i drogach ludzie wyschli jak szkielety padali, ażeby już nie powstać. Ludność żywiła się korzonkami i piła zgniłą wodę.

Całe wsie wymierały skutkiem tyfusu głodowego. Grabieży dopuszczali się rozbójnicy bez przeszkody. Kto uniknął śmierci głodowej, temu groziła śmierć z ręku piratów. Wreszcie ustały niesłychane gorąca, ale ludność dostała się zdeszczu pod rynnę. Długo trwałe deszcze ulewne spowodowały w całej prowincyi powódź. Zaledwie pracowici wieśniacy zdołali uprawić plantacye ryżu, woda zniszczyła wszystko. Miejsce tyfusu głodowego zajęła cholera, która się sroży w Kwangsi. Matki zabijają dzieci; a potem same sobie odbierają życie. W mieście Czengczeu bywają kupowane dzieci jako pożywienie, na rzeź. Mięso ludzkie wogóle sprzedają tam na wagę".

Krwawe rozruchy.

WIEDEN, 31 sierpnia. — W Pirengebirge w Chorwacyi wysadzono w powietrze koszary wojska węgierskiego, przyczem 200 żołnierzy straciło życie.

W Gorycyi, około 20 mil od Tryestu, wysadzono w powietrze dom, w którym było zakwaterowanych 50 żołnierzy; wszyscy zginęli.

Strajki w Rosyi.

Właściciele kopalń naftowych skutkiem strajku ponieśli podobno 12 milionów rubli straty. W Baku przebywa przeszło 1000 wojska. W więzieniu miejscowem siedzi 520 robotników uwięzionych podczas strajku, w tej liczbie 22 kobiet.

W Michajłowie przyszło 5 i 6 bm. do krwawych starć. Wojsko strzelało do tłumów, 12 strajkujących padło trupem, 200 jest rannych. Burmistrz Michajłowa został podczas zajść zaatakowany i ranny. Liczba ofiar starć ze strajkującymi w ostatnich miesiącach w rozmaitych miejscach Rosyi południowej wynosi 200 zabitych, 2000 ciężko rannych.

Z krainy złota.

W Alasce, w okolicach jeziorka Arkell, o 20 mil odległości od rzeki Yukonu, odkryto nowe pola złota, wydajniejsze jeszcze niż w Klondike. Poszukiwacze złota, wędrują tłumnie do nowej ziemi obiecanej, gdzie znajdują złoto nawet w kamieniach, pokrywających jej powierzchnię. — W ubiegłym tygodniu rozpoczęto budowę linii kolejowej Alaska Central, która prowadzić będzie od zatoki Zmartwychwstania do złotych pól Tannany. Po ukończeniu tej kolei, najgłówniejsze punkty wnętrza złotodajnej Alaski będą dostępne o każdej porze roku, co niewątpliwie wpłynie na powiększenie produkcyi złota, która wynosi obecnie około 50 milionów dolarów rocznie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła ma do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 43/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 95/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 98/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 33/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

4 P. Rozalii panny.
5 S. Wawrzyńca, Urbana.
6 N. Magnusa, Zacharyasa p.
7 P. Reginy panny.
8. W. Narodzenie NMP.
ź Sr. Gorgoniusa, Otmara.
10 C. Mikołaja w., Cypryana.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Magistrat miasta Warszawy zawarł umowę z syndykatem zagranicznych kapitalistów w sprawie 33 milionowej pożyczki obligacyjnej. Na czele wspomnianego syndykatu stoją "Credit Lyonnais" w Paryżu i "Deutsche Bank" w Berlinie, które działają w porozumieniu z bankami Handlowym i Dyskontowym w Warszawie, Handlowym w Łodzi, oraz firmami: S. Natanson i Synowie i A. Wawelberg. Syndykat przyjął pożyczkę po kursie bardzo wysokim, a mianowicie 98 za 100. Pożyczka wypuszczona będzie na giełdy krajowe i zagraniczne w 4¼ prc. obligacyach po 100, 500 i 1,000 rubli i umorzoną będzie w ciągu lat 36. Dodać należy, że banki warszawskie otrzymały jedną czwartą, a zagraniczne trzy czwarte obligacyi. Jak wiadomo, nowa pożyczka użytą będzie na budowę rzeźni centralnej, tramwajów elektrycznych, oświetlenia elektrycznego, kanalizacyę Powiśla i Pragi i konwerę 5 prc. obligacyi miejskich na 4½ proc. Podpisana już przez pomocnika prezydenta miasta Warszawy i przedstawicieli Banków powyżej wspomnianych umowa, wysłaną będzie wkrótce do zatwierdzenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Adwokaci Józef Szyf i Aleksander Kronenblech za pojedynek skazani zostali każdy na 3 dni aresztu na odwachu.

WARSZAWA. — Z Częstochowy donoszą, że tamtejsza ludność żydowska obawia się nowych zaburzeń antiżydowskich podczas wielkich pielgrzymek w dniu 15 sierpnia. Wśród ludności chrześcijańskiej objawia się bowiem silne wzburzenie przeciwko żydom. Na prośbę do rządu. aby powiększył szczupłą w obecnej porze załogę miasta, otrzymano odpowiedź, że nie ma najmniejszej podstawy do zaniepokojenia i do zarządzenia nadzwyczajnych ostrożności.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Przewodniczący stacyi kolejowej w Kobylempolu na torze kolejki pow. z Główni do Srody zakazał podwładnym sobie urzędnikom rozmawiać po polsku w lokalach kolejki i warsztatach.

POZNAŃ. — W marcu br. wydał prezes rejencyi bydgoskiej, Kruse, okólnik poufny do wszystkich landratów swego obwodu. Do okólnika dołączył p. dr. Kruse spis nauczycieli z polskiemi nazwiskami, wzywając landratów, aby użyli swego wpływu za pośrednictwem inspektorów szkolnych w celu zniewolenia nauczycieli do zmiany nazwisk polskich na niemieckie. W okólniku powiedziano, że przedewszystkiem należy się zwrócić do nauczycieli z chwiejnym charakterem!

POZNAŃ. — Istniał w Poznaniu polski związek zawodowy kobiet. Prezes rejencyi stowarzyszenie to rozwiązał. W tych dniach stawał zarząd związku przed poznańską Izbą karną, oskarżony o przekroczenie przepisów, odnoszących się do stowarzyszeń. Zarzucono temu towarzystwu, że na zebraniach zajmuje się sprawami politycznemi, co jest zakazanem w stowarzyszeniu kobiet. Oskarżona panna Omańkowska, przewodnicząca, zaprzecza temu, iżby związek miał charakter polityczny. To samo oświadczyły inne oskarżone, należące do zarządu. Prokurator Stamer zarzucił związkowi narodową agitacyę i wniósł 15 m. kary dla każdej z oskarżonych, oraz o rozwiązanie związku. Obrońca pos. Chrzanowski wniósł uwolnienie oskarżonych od winy. Sąd uznał związek za polityczne stowarzyszenie, skazał każdą z oskarżonych na 15 marek kary i uchwalił rozwiązanie związku.

Nazwiska zasądzonych pań są: Janina Omańkowska, Tekla Milska, Marya Zemlerska, Helena Fożynchowska, Ludwika Bukold, Anna Wojczyńska, Maryanna Bilińska, Antonina Dutkiewicz, Pelagia Andrzejewska i Jadwiga Nowak, wszystkie są z Poznania.

Prusy Wschod. i Zachod.

SKURCZE. — Naszą dotychczas czysto polską okolicę już rozpoczynają kulturować, osiedlając dokoła kolonistów niemców z Rosyi, którzy choć nieznajomi, trafiają do kupców i rzemieślników niemieckich, a omijają polaków.

"Pielgrzymowi" zaś donoszą z powiatu toruńskiego, że komisya kolonizacyjna pracuje tam nie już siłą pary, ale elektryczności: po zakupnie Zelgna nabyła z drugiej strony Chełmży 800 mórg obejmujący folwark po Donerze; teraz kupiła Lubiankę wraz z folwarkiem Korytami; i każdej chwili Pigła wraz z starym Leszczem, gniazdem ongi Leskich, w jej posiadanie przejdzie, a może już przeszła: o innych, sąsiednich majątkach także chodzi pogłoska, że ten niczem nienasycony smok także je wkrótce połknie.

Z TORUNIA donoszą, że majątek Bielawy w powiecie toruńskim, obejmujący 3000 mórg, nabył rodak nasz p. Stefan Krause od niemca p. Sanda z Leszna za 210,000 marek.

Górny Szląsk.

OPOLE. — Z powodu walki narodowościowej na Szląsku górnym, przybierającej coraz groźniejsze rozmiary, pewien proboszcz szląski pisze co następuje: Walkę o język na Szląsku górnym należy nazwać ruchem, który się rozwinął podczas ostatnich wyborów na Szląsku górnym i w gnębieniu języka polskiego szukać przyczyn buntu poczciwego katolickiego ludu przeciw duchowieństwu i stronnictwu centrum. Lud rozumuje:

"Walka rządu z Kościołem dawno ukończona — ale walka o szkoły i język polski sroży się w dalszym ciągu i niema najmniejszej nadziei jej ukończenia. Wybieraliśmy dotąd zawsze stronników centrum, ale ci nie umieli skłonić rządu do uwzględnienia życzeń ludu górno-szląskiego; dlatego dzisiaj głosujemy inaczej, wybieramy Wszechpolaka.

"Uderza zaś przedewszystkiem fakt, że właśnie ludzie, należący do młodszej generacyi, którzy po reskryptach ministra Falka, w szkole tych po niemiecku się uczyli, występowali jako najzaciętsi przeciwnicy centrum i najgorliwsi zwolennicy radykalnego kierunku polskiego. Starsi głosowali po większej części na kandydata centrum i stronili od wszechpolskiej agitacyi. Gdzież więc też zbawienny jakoby skutek szkoły niemieckiej na Szląsku górnym? Młodzieńcy w krótkim bardzo czasie po opuszczeniu szkoły, już nie rozumieją kazania niemieckiego i nie chodzą na nie; jedynie to, co nadzwyczaj zresztą krótkie przygotowanie do spowiedzi i Komunii św., udzielane w polskim języku, szczepi w serca dzieci, pozostaje na całe życie."

Piszącemu te słowa znane są dokładne stosunki szkolne na Szląsku górnym jeszcze od r. 1874. I wówczas uczono niemieckiego języka w szkole i zupełnie do tych samych dochodzono rezultatów, co dzisiaj, chociaż naukę religii po polsku wykładano i pisać uczono, Dopóki więc rozporządzenie ministra Falka w sprawie języka przy nauczaniu religii nie będzie zniesione i w szkole nie będzie przywrócony stan dawniejszy, nie można liczyć na uspokojenie się ludu górnoszląskiego.

BERLIN, 25 sierpnia. — Powódź znów nawiedziła część Szląska. Jeszcze nie naprawiono szkody, wyrządzonej przez pierwszą powódź, a już nadchodzi wiadomość, że Odra wezbrała i zalała niziny pod Zawadą, Szychowicami i Turzem w opolskim, obwodzie rejencyjnym.

Wprawdzie nikt tu życia nie stracił, ale szkody w polach są bardzo wielkie.

BYTOM. — Nowe polskie towarzystwo polityczne dla Górnego Szląska zawiązało się w Bytomiu. Jego założycielem jest ks. prob. Skowroński z Ligoty. Z mowy, jaką wygłosił przed ukonstytuowaniem się towarzystwa, wynika, że celem jego ma być sprawa obrony praw ludu polskiego na wszelkich polach.

OPOLE. — "Gazeta Opolska" pisze: Kwitowanie składek złożonych na powodzian wstrzymaliśmy w tym i w przyszłym numerze. Jestto jednak tylko chwilowa przerwa, pochodząca z trudności, jakie naszemu komitetowi ratunkowemu robią władze policyjne. W przyszłym numerze wyjaśnimy obszernie całą sprawę szanownym ofiarodawcom ku ich zupełnemu zadowoleniu, ponieważ słuszność jest po naszej stronie, i to na podstawie wyroków najwyższego sądu administracyjnego, i kamergerychtu w Berlinie, z którymi to wyrokami nasza policya, jak widać, nie liczy się, zakazując nam ogłaszania odezwy naszego Komitetu ratunkowego i zbierania składek. Policya myli się, wskazując na paragrafy w książce landrata bytomskiego Lenza, które już dawno przez najwyższy sąd administracyjny są skasowane. Rzecz całą przedstawimy rejencyi i będziemy zbierali nadal składki na ten dobroczynny cel, w którym policya — słuchajcie, i tu nawet! — dopatruje się wielkopolskiej agitacyi. Tak przynajmniej dowodził wobec redaktora "Gazety Opolskiej", p. B. Koraszewskiego, komisarz policyjny p. Hube,"

Cóż na to "Posener Tageblatt", który oburza się na prasę polską, że nie wzywa do składek dla powodzian?

Szląsk austryacki.

CIESZYN. — Potwierdza się wiadomość podana przez "Gwiazdkę cieszyńską", że polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie nie przyjdzie do skutku, ponieważ władze szkolne szląskie nie chcą się zgodzić ani na galicyjski plan naukowy ani na podręczniki galicyjskie. Jestto dziełem partyi niemieckiej, która za żadną cenę nie chce dopuścić do powstania polskiego seminaryum nauczycielskiego, uważając taki zakład za rozsadnik żywiołu polskiego. Na razie zasłania się Rada szkolna szląska tem, że na Szląsku obowiązuje inny plan naukowy i inne podręczniki, których polski zakład nie może używać. Niemcom chodzi o to, aby nie powiększać zastępu polskich nauczycieli ludowych. Lada dzień oczekują tu rozporządzenia ministeryalnego o upaństwowieniu polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Galicya

KRAKOW. — W tych dniach odbył się w synagodze krakowskiej zjazd rabinów z całego świata. Pobudka do zwołania zjazdu były wybryki antysemickie w Kiszyniewie. Zjechało się blisko 50 rabinów z Galicyi, Czech, Moraw, Węgier, Rosyi, Rumunii i Niemiec a po jednym z Francyi i Palestyny. Przybyli też rabini z Kairu. Przed starą synagogą z powodu ścisku przyszło do awantur. Najważniejszy akt zjazdu odbył się o godz. 12 w południe w synagodze.

W sposób niezwykle uroczysty, przybrani w białe tałesy, złożyli rabini wobec tysięcy zgromadzonego ludu przysięgę, protestującą przeciwko potwarzom, rzucanym na żydów o tak zwanych mordach rytualnych. Rabin Horowitz trzymając w rękach torę i stojąc przed otwartą "świętą skrzynią". głośno odczytywał rotę przysięgi, a zgromadzeni rabini chórem ją powtarzali, Rota przysięgi brzmi dosłownie:

"Dziś w pierwszy dzień tygodnia, dnia 15, miesiąca ab (5), roku 5663 od stworzenia świata, my rabini, zebrani z różnych krajów świata w starej synagodze w Krakowie, przysięgamy rytualną przysięgą: świadcząc się imieniem wszechmocnego Boga, stwórcy ziemi i nieba, oświadczamy, że powieść o mordzie rytualnym, rozgłaszana przez ludzi nikczemnych i złej woli, którzy naszych braci izraelitów od lat setek w różnych krajach obwiniają, jakoby używali do celów religijnych krwi, pochodzącej od nieżydów i nieżydówek, lub jakoby to zwyczaj, albo przepis tradycyjny jakiejkolwiek sekty, lub ogółu izraelitów nakazywał, jest bajką podłą i kłamliwą. Również w żadnej księdze pisma świętego: ani w biblii, ani u proroków, ani w talmudzie babilońskim, lub jerozolimskim, ani w Safruh, ani w Mechylte, ani w Tosefte, ani w Midraszu, ani w Socharro, lub w jakimkolwiek dziele kabalistycznem, ani też w kodeksie przepisów Szulhan-Aruch, ani wogóle w żadnych księgach, wydawanych przez starożytnych, późniejszych lub teraźniejszych rabinów, nie widzieliśmy i niemogliśmy nigdzie znaleźć, żeby było przykazaniem, przepisem, zwyczajem, lub wskazówką używać krwi nieżydowskiej do celów rytualnych. My, zebrani tu rabini, reprezentanci tradycyi nie słyszeliśmy też nigdy i nie wiemy o tem, żeby było przepisem, lub zwyczajem jakiejkolwiek sekty, lub osób pojedynczych między żydami, dopuszczać się podobnego strasznego i wstrętnego czynu. Tak jak teraz prawdziwie i szczerze przysięgamy, dopomóż nam panie Boże we wszystkich naszych przedsięwzięciach. Amen".

Wiadomość tę podajemy dlatego, aby przekonać lud, że żydzi do mac nie używają krwi chrześcijańskiej. Trzeba wiedzieć, że żyd nie będzie składał fałszywej przysięgi według swego rytuału, choćby go porąbano w kawały lub męczono i straszono nie wiedzieć jakiemi karami.

Dzwonek Częstochowski.

Pismo miesięczne illustrowane pod redakcyą księdza Józefa Adamczyka. (12 tomów rocznie).

Zamieszcza powieści i opowiadania historyczne, wiersze, artykuły i pogadanki treści religijno-moralnej, zwłaszcza poświęcone czci Matki Boskiej, wiadomości z Częstochowy, z kraju i całego świata. Wszystko to pisane językiem zrozumiałym i dla każdego przystępnym.

"Dzwonek Częstochowski" zaszczycony został medalem złotym na kongresie Maryańskim we Fryburgu (Szwajcarya) w roku 1902, błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII i Biskupów polskich.

Dzwonek Częstochowski kosztuje na rok z przesyłką do Ameryki 2 dolary 50 centów.

W roku 1903 premium bezpłatne, piękny kolorowy portret obrońcy Jasnej Góry od Szwedów, księdza Augustyna Kordeckiego, wysyła się prenumeratom po otrzymaniu 30 centów na koszta opakowania i przesyłki.

Nowi prenumeratorzy mogą nabywać zeszłoroczne premium Dzwonka Częstochowskiego, przedstawiające Ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej, za 65 centów z opakowaniem i przesyłką.

Adres: Redakcya Dzwonka Częstochowskiego — Częstochowa, pod Jasną Górą — Rus. Poland.

Redaktor i Wydawca Ksiądz Józef Adamczyk.

DOWOD NIEWINNOŚCI.

Pewien podróżny, który niedawno temu powracał z Madras, opowiada, iż w Indyach następującego używają sposobu, aby się przekonać o winie lub niewinności oskarżonego. Dają mu garść suchego ryżu do żucia, na jednolitą podobną do gumy masę. Wymaga to większej ilości śliny i jednostajnego poruszania szczękami i oskarżony musi to uskutecznić w przeciągu 10 minut. Jeżeli jest spokojny i nie przestraszony dokona żądanej pracy. Przeciwnie zatrwożony i niespokojny nie zdoła zżuć porcyi ryżu należycie, gdyż ma wpływ paraliżujący na gruczoły wydzielające ślinę. Jama ustna osoby bardzo przestraszonej jest zawsze najzupełniej sucha, więzień zdradzający w ten sposób zaniepokojenia uważany jest za winnego.

WZIĄŁ SIĘ NA SPOSOB.

Żyd przychodzi do dłużnika, a ten się zamknął.

Żyd puka a dłużnik pyta:

— Kto tam?

— Ja wierzyciel.

— A w co ty wierzysz? — pyta dłużnik.

— Ja wierzę, że dostanę moje pieniądzów, powiada żyd.

— Idź precz, — woła dłużnik — wierz w Boga, a nie w takie głupstwa.

GWIZDNIJ JESZCZE RAZ.

Jadą koleją rodzice z małym synkiem, który ciągle wygląda oknem. Ojciec mówi:

— Nie wyglądaj, bo ci wiatr porwie kapelusz.

Gdy to nie pomaga, ojciec zrywa mu kapeluszyk z głowy, chowa i mówi:

Widzisz, wiatr porwał.

Chłopiec w płacz, a ojciec mówi:

— Tylko gwizdnę, to już masz kapelusz na głowie — gwizdnął wsadził chłopcu kapelusz.

Po chwili chłopiec wyrzuca kapelusz oknem i mówi:

Tato! gwizdnij jeszcze raz.

W SĄDZIE.

— Za napastowanie i usiłowanie pocałowania—trzy tygodnie aresztu musisz pan odsiedzieć.

— A czy pan sędzia wziął pod uwagę moje straty?

— Jakie?

— A no te dwa zęby, wybite przy tem niedoszłem całowaniu — to przecież też warte pracę dni!

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Osiadłszy z dziećmi, w karczmie zatrudniał się szynkiem,
Przytem w pobliskiem mieście był też podrabinkiem,
A zawsze miłym wszędzie gościom i domowym
Doradzcą — — Znał się dobrze na handlu zbożowym,
Na wicinnym: potrzebna jest znajomość taka
Na wsi. Miał także sławę dobrego Polaka.

On pierwszy godził kłótnie, często nawet krwawe,
Między dwiema karczmami: obie wziął w dzierżawę:
Szanowali go równie i starzy stronnicy
Horeszkowscy i słudzy sędziego Soplicy.
On sam powagę umiał utrzymać nad groźnym
Klucznikiem Horeszkowskim i kłótliwym Woźnym—
Przed Jankielem tłumili dawne swe urazy:
Gerwazy, groźny ręką, językiem Protazy.

Gerwazego nie było, ruszył na obławę,
Nie chcąc, aby tak ważną i trudną wyprawę
Odbył sam Hrabia, młody i niedoświadczony:
Poszedł więc z nim dla rady, tudzież dla obrony.

Dziś miejsce Gerwazego, najdalsze od progu,
Między dwiema ławami, w samym karczmy rogu,
Zwane pokuciem, kwetarz ksiądz Robak zajmował.
Jankiel go tam posadził. Widać, że szanował
Wysoko Bernardyna: bo skoro dostrzegał
Ubytek w jego szklance, natychmiat podbiegał
I rozkazał dolewać lipcowego miodu.
Słychać, że z Bernardynem znali się za młodu,
Kędyś tam w cudzych krajach. Robak często chadzał
Nocą do karczmy, tajnie z żydem się naradzał
O ważnych rzeczach: słychać było, że towary
Ksiądz przemycał — lecz potwarz ta niegodna wiary.

Robak, wsparty na stole, wpół-głośno rozprawiał—
Tłum szlachty go otaczał i uszy nadstawiał,
I nosy ku księdzowskiej chylił tabakierze —
Brano z niej i kichała szlachta jak moździerze.

"Reverendissimi — rzekł kichnąwszy Skołuba —
To mi tabaka, co to idzie aż do czuba!
Od czasu jak nos dźwigam — tu głasnął nos długi —
Takiej nie zażywałem — tu kichnął raz drugi —
Prawdziwa Bernardynka, pewnie z Kowna rodem,
Miasta sławnego w świecie tabaką i miodem,
Byłem tam już lat — — "Robak przerwał mu — "Na zdrowie
Wszystkim Waszmościom, moi Mościwi panowie!
Co się tabaki tyczy — hm, ona pochodzi
Z dalszej strony, niż myśli Skołuba Dobrodziej:
Pochodzi z Jasnej Góry — Księża Paulinowie
Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,
Kędy jest obraz tylu cudami wsławiony,
Bogarodzicy Panny, Królowej korony
Polskiej — zowią ją dotąd i Księżną Litewską —
Koronę jeszcze dotąd piastuje królewską —
Lecz na Litewskiem Księstwie teraz shyzma siedzi!"
"Z Częstochowy? rzekł Wilbik, byłem tam w spowiedzi,
Kiedym na odpust chodził lat temu trzydzieście
Czy to prawda, że Francuz gości teraz w mieście,
Że chce kościół rozwalać i skarbiec zabierze:
Bo to wszystko w Litewskim stoi Kuryerze?"
"Nieprawda — rzekł Bernardyn — nie! Pan Najjaśniejszy:
Napoleon, katolik jest najprzykładniejszy:
Wszak go Papież namaścił, żyją z sobą w zgodzie
I nawracają ludzi w francuskim narodzie,
Który się trochę popsuł. Prawda, z Częstochowy,
Oddano wiele srebra na skarb narodowy
Dla ojczyzny, dla Polski: sam Pan Bóg tak każe:
Skarbem ojczyzny zawsze są Jego ołtarze.
Wszakże w warszawskiem księstwie mamy sto tysięcy
Wojska polskiego, może wkrótce będzie więcej:
A któż wojsko opłaci? czy nie wy Litwini?
Wy tylko grosz dajecie do moskiewskiej skrzyni. —"
"Kat by dał, krzyknął Wilbik, gwałtem od nas biorą."
"Oj dobrodzieju — chłopek ozwał się z pokorą,
Pokłoniwszy się księdzu i skrobiąc się w głowę—
Już to szlachcie, to jeszcze bieda przez połowę:
Lecz nas dra jak na łyka." — "Cham! Skołuba krzyknął,
Głupi, tobieć to lepiej, tyś chłopie przywyknął,
Jak węgorz do odarcia, lecz nam urodzonym,
Nam wielmożnym, do złotych swobód wzwyczajonym!
Ach, bracia, wszak to dawniej szlachcic na zagrodzie —"
—"Tak tak — krzyknęli wszyscy — równy wojewodzie!"—
"Dziś nam szlachectwa przeczą, każą nam drabować
Papiery i szlachectwa papierem próbować."
" Jeszcze Waszeci mniejsza, zawołał Juraha,
Waszeć z pradziadów chłopów uszlachcony szlacha;
Ale ja, z kniaziów! Pytać umnie o patenta,
Kiedym został szlachcicem! sam Bóg to pamięta!
Niechaj Moskal w las idzie pytać się dębiny,
Kto jej dał patent rosnąć nad wszystkie krzewiny."
"Kniaziu, rzekł Żagiel, świeć Waść baki lada komu,
Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu."
"Waść ma krzyż w herbie, wołał Podhajaski, to skryta
Alluzya, że w rodzinie bywał neofita."
"Fałsz, przerwał Birpasz, przecież ja z tatarskich hrabiów
Pochodzę, a mam krzyże nad herbem Korabiów."
"Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,
Herb książęcy, Stryjkowski gęsto pisze o tem."—

Zaczem wielkie powstały w całej karczmie szmery.
Ksiądz Bernardyn uciekł się do swej tabakiery:
W kolej częstował mówców. Gwar zaraz ucichnął:
Każdy zażył przez grzeczność i kilkakroć kichnął
Bernardyn, korzystając z przerwy mówił dalej:
"Oj, wielcy ludzie od tej tabaki kichali!
Czy uwierzycie Państwo, że z tej tabakiery,
Pan jenerał Dąbrowski zażył razy cztery?"
"Dąbrowski?" zawołali. "Tak, tak, on jenerał —
Byłem w obozie, gdy on Gdańsk Niemcom odbierał;
Miał coś pisać: bojąc się ażeby nie zasnął,
Zażył, kichnął, dwakroć mię po ramieniu klasnął:
Księże Robaku mówił, księże Bernardynie,
Obaczymy się w Litwie może nim rok minie:
Powiedz Litwinom, niech mię czekają z tabaką
Częstochowską, nie biorę innej tylko taką."

Mowa księdza wzbudziła takie zadziwienie,
Taką radość, że całe huczne zgromadzenie
Milczało chwilę: potem na pół ciche słowa
Powtarzano: "Tabaka z Polski? Częstochowa?
Dąbrowski? z ziemi włoskiej?"—aż nakoniec razem,
Jakby myśl z myślą, wyraz sam zbiegł się z wyrazem
I wszyscy jednogłośnie, jak na dane hasło,
Krzyknęli: "Dąbrowskiego!" wszystko razem wrzasło,
Wszystko się uścisnęło: chłop z tatarskim hrabią,
Mitra z Krzyżem, Poraje z Gryfem i z Korabią:
Zapomnieli wszystkiego, nawet Bernardyna,
Tylko śpiewali krzycząc: wódki, miodu, wina!

Długo się przysłuchiwał ksiądz Robak piosence,
Nakoniec chciał ją przerwać: wziął w obiedwie ręce
Tabakierkę, kichaniem melodye zmięszał.
I nim się nastroili, tak mówić pośpieszał:
"Chwalicie mą tabakę, Mości Dobrodzieje:
Obaczcież, co się wewnątrz tabakierki dzieje."
Tu, wycierając chustką zabrudzone denko,
Pokazał malowaną armię maleńką
Jak rój much: w środku jeden człowiek na rumaku,
Wielki jako chrząszcz siedział, pewnie wódz orszaku,
Spinał konia, jak gdyby chciał skakać w niebiosa,
Jedną rękę na cuglach, drugą miał u nosa:
"Przypatrzcie się, rzekł Robak, tej groźnej postawie:
Zgadnijcie czyja?—"Wszyscy patrzyli ciekawie —
Wielki to człowiek, Cesarz, ale nie Moskali —
Ich Carowie tabaki nigdy nie bierali."—
"Wielki człowiek! zawołał Cydzik, a w kapocie?
Ja myślałem, że wielcy ludzie chodzą w złocie:
Bo u Moskalów lada jenerał, Mospanie,
To tak świeci się w złocie, jak szczupak w szafranie."
"Ba, przerwał Rymsza, przecież widziałem za młodu
Kościuszkę, naczelnika naszego narodu:
Wielki człowiek! a chodził w krakowskiej sukmanie,
To jest czamarce."—"W jakiej czamarce, Mospanie?
Odparł Wilbik, to przecież zwano taratąką."
"Ale tamta z frędzlami, ta jest całkiem gładką.
"Krzyknął Mickiewicz. Zatem wszczynały się swary
O różnych tarataki kształtach i czamary.

Przemyślny Robak, widząc, że się tak rozpryska
Rozmowa, jął ją znowu zbierać do ogniska,
Do swojej tabakiery; częstował — kichali,
Życzyli sobie zdrowia, on rzecz ciągnął dalej:
"Gdy Cesarz Napoleon w potyczce zażywa
Raz po raz, to znak pewny, że bitwę wygrywa.
Na przykład pod Austerlic: Francuzi tak stali
Z armatami, a na nich biegła ćma Moskali.
Cesarz patrzył i milczał. Co Francuzi strzelą,
To Moskale pułkami jak trawa się ścielą:
Pułk za pułkiem cwałował i spadał z kulbaki;
Co pułk spadnie, to Cesarz zażyje tabaki.
Aż w końcu, Aleksander ze swoim braciszkiem
Konstantym i z niemieckim cesarzem Franciszkiem,
W nogi z pola: więc Cesarz, widząc że po walce,
Spojrzał na nich, zaśmiał się i ostrząsnął palce.
Otóż, jeśli kto z panów, coście tu przytomni,
Będzie w wojsku Cesarza, niech to sobie wspomni."

"Ach zawołał Skołuba, mój księże kwestarzu!
Kiedyż to będzie—! Wszak to ile w kalendarzu
Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą!
Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrożą!
A Moskal jak nas trzymał, tak trzyma za szyję.
Pono nim słońce wejdzie, rosa oczy myje."

"Mospanie, rzekł Bernardyn, babska rzecz narzekać,
A żydowska rzecz, ręce założywszy czekać,
Nim kto w karczmę zajedzie i do drzwi zapuka.
Z Napoleonem pobić Moskalów nie sztuka.
Jużci on Szwabom skórę trzy razy wymłócił,
Brzydkie Prusactwo zdeptał, Anglików wyrzucił
Het za morze: Moskalom zapewne wygodzi:
Ale co stąd wyniknie, wie Asan Dobrodziej?
Oto, szlachta Litewska wtenczas na koń wsiędzie
I szable weźmie, kiedy bić się z kim nie będzie;
Napoleon sam wszystkich pobiwszy nareszcie
Powie: obejdę się ja bez was — kto jesteście?
Więc nie dość czekać, nie dość i zaprosić:
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci:
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!"

Nastąpiło milczenie, potem głosy w tłumie:
"Jakże to dom oczyścić, jak to ksiądz rozumie?
Jużci my wszystko zrobim, na wszystko gotowi:
Tylko niech ksiądz dobrodziej jaśniej się wysłowi."

Ksiądz poglądał za okno, przerwawszy rozmowę;
Ujrzał coś ciekawego, z okna wytknął głowę,
Po chwili rzekł powstając: "Dziś czasu nie mamy:
Potem o tem obszerniej z sobą pogadamy.
Jutro będę dla sprawy w powiatowem mieście;
I do Waszmościów z drogi zajadę po kweście."

"Niech też do Niehrymowa ksiądz na nocleg zdąży,
Rzekł Ekonom, rad będzie księdzu pan Chorąży;
Wszakże na Litwie stare powiada przysłowie:
Szczęśliwy człowiek, jako kwestarz w Niehrymowie"
"I do nas, rzekł Zubkowski, wstąp jeżeli łaska;
Znajdzie się tam półsztuczek płótna, masła faska,
Baran lub krówka: wspomnij księże na te słowa:
Szczęśliwy człowiek, trafił, jak ksiądz do Zubkowa."
"I do nas," rzekł Skołuba. "Do nas, Terajewicz,
Żaden Bernardyn głodny nie wyszedł z Pucewicz."
Tak cała szlachta prośbą i obietnicami
Przeprowadzała księdza — on już był za drzwiami.

On już pierwej przez okno ujrzał Tadeusza,
Który leciał gościńcem, w cwał, bez kapelusza,
Z głową schyloną, bladem, posępnem obliczem,
A konia ustawicznie bodł i kropił biczem.
Ten widok bardzo księdza Bernardyna zmięszał;
Więc za młodzieńcem kroki szybkiemi pośpieszał
Do wielkiej puszczy, która, jako oko sięga,
Czerniła się na całym brzegu widnokręga.

Któż zbadał puszcz Litewskich przepastne krainy, *
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak, ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz Litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice:
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice—
Wieść tylko albo bajka wie co się w nich dzieje.
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje:
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkiem męstwem,
Dalej spotkać się z większem masz niebezpieczeństwem:
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe na poły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą —
Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą. —
Woda tych studni śklni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa w koło tracą liść i korę:
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą i w koło wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

Za temi jeziorkami, już nie tylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem:
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
A za tą mgłą nakoniec — jak wieść gminna głosi —
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak w arce Noego, wszelkich zwierząt rod
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu. u
W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory;
Około nich, na, drzewach, gnieździ się ryś bystry,
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni szlachetni wassale,
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy.
Te pary zwierząt główne i patryarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe ślą dla osad za granicą lasu,
A sami we stolicy używają wczasu;
Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
Lecz starzy, umierają śmiercią naturalną.
Mają tuż i swój smętarz, kędy bliscy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci:
Niedźwiedź, gdy zjadłszy zębu, strawy nie przeżuwa;
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa;
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie;
Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie:
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi —
Idą na smętarz: nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.
Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.
Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami:
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
Jak ojce żyły w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem w miłości i zgodzie —
Nigdy jedno drugiego nie kąsa, ni bodzie.
Nawet, gdyby tam człowiek wpadł, chociaż nie zbrojny,
Toby środkiem bestyi przechodził spokojny:
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrójcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły,.
Szczęściem, człowiek nie zbłądzi do tego ostępu,
Bo Trud i Trwoga i Śmierć bronią mu przystępu.

Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają, skowycząc z obłąkanym wzrokiem:
I długo potem ręką pana już głaskane;
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
Te puszcz stołeczne, ludziom nie znane tajniki,
W języku swoim strzelcy zowią: Mateczniki.

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział,
Ale czyli pasieki zwabiła cię wonność,
Czy uczułeś do owsa dojrzałego skłonność:
Wyszedłeś na brzeg puszczy, gdzie się las przerzedził,
I tam zaraz leśniczy bytność twą wyśledził,
I zaraz obsaczniki, chytre nasłał szpiegi,
By poznać gdzie popasasz i gdzie masz noclegi.
Teraz Wojski z obławą, już od matecznika,
Postawiwszy szeregi, odwrót ci zamyka.

Tadeusz się dowiedział że niemało czasu
Już przeszło, jak ogary wpadły w otchłań lasu.
Cicho. — Próżno myśliwi natężają ucha:
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka:
Tylko muzyka puszczy gra do nich z daleka.
Psy nurtują po puszczy, jak pod morzem nurki,
A strzelcy obróciwszy do lasu dwururki,
Patrzą w Wojskiego. Ukląkł, ziemię uchem pyta:
Jako w twarzy lekarza wzrok przyjaciół czyta
Wyrok życia lub zgonu miłej im osoby:
Tak strzelcy, ufni w sztuki Wojskiego sposoby,
Topili w nim spojrzenia nadziei i trwogi.
"Jest! jest!" wyrzekł pół-głosem, zerwał się na nogi.
On słyszał! oni jeszcze słuchali; nareszcie
Słyszą: jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście,
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
Ujadają. Już nie jest to powolne granie
Psów, goniących zająca, lisa, albo łanie;
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły —
To nie na ślad daleki ogary napadły:
Na oko gonią. Nagle ustał krzyk pogoni:
Doszli zwierza. Wrzask znowu, skowyt: zwierz się broni
I zapewne kaleczy: śród ogarów grania,
Słychać coraz to częściej jęk psiego konania.

Strzelcy stali i każdy ze strzelbą gotową
Wyciągł się jak łuk naprzód z wciśnioną w las głową.
Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszczę się wciska,
Chcąc pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski ostrzegał,
Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,
Krzycząc, że czy kto prostym chłopem, czy paniczem,
Jeżli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem!
Nie było rady! Wszyscy pomimo zakazu
W las pobiegli. Trzy strzelby huknęły od razu:
Potem wciąż kononada, aż głośniej nad strzały
Ryknął niedźwiedź i echem napełnił las cały.
Ryk okropny boleści, wściekłości, rozpaczy:
Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy
Grzmiały ze środka puszczy. Ci strzelcy w las spieszą,
Tamci kurki-odwodzą, a wszyscy się cieszą:
Jeden Wojski w żałości, krzyczy, że chybiono.
Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną
Na przełaj zwierza, między ostępem i puszczą,
A niedźwiedź, odstraszony psów i ludzi tłuszczą,
Zwrócił się nazad w miejsce mniej pilnie strzeżone
Ku polom, skąd już zeszły strzelcy rozstawione,
Gdzie tylko pozostali, z mnogich łowczych szyków,
Wojski, Tadeusz, Hrabia, z kilką obławników.

Tu las był rzadszy. Słychać z głębi ryk, trzask łomu:
Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź na kształt gromu
W koło psy gonią, straszą, rwą: on wstał na nogi
Tylne i spojrzał w koło, rykiem strasząc wrogi,
I przedniemi łapami, pod drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał, waląc w psów i w ludzi; aż wyłamał drzewo.
Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo,
Runął wprost na ostatnich strażników obławy:
Hrabię i Tadeusza. Oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory w łono ciemnej chmury;
Aż oba, jednym razem, pociągnęli kurki, —
Niedoświadczeni — razem zagrzmiały dwururki:
Chybili. Niedźwiedź skoczył: oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
Wydzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska
Wielkiego, czerwonego dwa rzędy kłów błyska,
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza:
Pobledli, w tył skoczyli i gdzie rzadnie puszcza
Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry,
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy —
Zdarłby mu czaszkę z mózgów, jak kapelusz z głowy:
Gdy Assesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby: i trzej, w jednej, chwili,
Jak gdyby na komendę razem wystrzelili!
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami,
I głową na dół runął i czterema łapami
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* Obacz warjanty na końcu tego poematu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

PER INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niewynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OGŁOSZENIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 3-go WRZEŚNIA, 1903.

Zbrojna Japonia.

Pisma angielskie rozpisują się szeroko o siłach zbrojnych Japonii, wobec naprężonych stosunków na dalekim wschodzie. Przy taczamy tu kilka wyjątków, wyjętych z najpoważniejszych pism londyńskich:

Faktem jest, że Japonia nie zasypia gruszek w popiele, i że od mniej więcej 40 lat, tj. od chwili, gdy ludność tego kraju przyswajać sobie zaczęła wszystkie zdobycze cywilizacyi europejskiej, postęp objawia się tu na każdym kroku. Najważniejszym objawem tego postępu jest organizacya armii japońskiej.

Wychodząc z założenia, że armia jest najlepszą i najpewniejszą rękojmią pokoju i rozwoju państwa. Mikado nie spuszczając z oka innych reform, wielki nacisk kładł zawsze na jej udoskonalenie. W tym celu sprowadził jako instruktorów pierwotnie oficerów francuskich. Zwycięska wojna, prowadzona przez Prusy w roku 1870, skierowała cesarza japońskiego w inną stronę i dziś nie ulega wątpliwości, że armia Mikada jest pod względami organizacyi wewnętrznej, uzbrojenia, taktyki, wyrobienia oficerów i sztabu generalnego kopią doskonałą i zręcznie dostosowaną do warunków azyatyckich urządzeń niemieckich.

Od 28 grudnia r. 1872 obowiązuje w Japonii powszechna służba wojskowa. Każdy Japończyk, zdolny do noszenia broni, musi służyć od 17 do 40 roku życia, z tego 3 lata w szeregach armii czynnej, resztę w rezerwach rozmaitych kategoryi. Ale tak mówi prawo. W zasadzie, by nie obciążać skarbu, tylko drobna część popisowych musi odbywać powinność wojskową, inni bywają przydzieleni do pospolitego ruszenia.

Podczas pokoju liczy armia japońska 3,455 oficerów i 58,000 żołnierzy. Na stopie wojennej armia regularna liczy 400,000, żołnierzy i 600 dział.

Japończycy powołują się na wojnę z Chinami w r. 1894—95, jako dowód doskonałości armii japońskiej.

Zachodzi tylko pytanie, czy siła fizyczna tych ludzi wątłych okazałaby się dostateczną w razie zatargu Japonii z któremkolwiek z państw europejskich. Taktyka i strategia była istotnie podczas owej wojny wzorowa, a męstwo nie ulega żadnej wątpliwości.

Lepiej jeszcze, aniżeli armia, przedstawia sie flota japońska.

Japończyk jest brytyjczykiem Azyi. Niby drugi Anglik, zrósł się od wieków z morzem, poznał jego niebezpieczeństwa, nauczył się na niem manewrować. W bitwach kampanii chińskiej marynarze japońscy zdumiewali Anglików dokładnością i szybkością obrotów. Nie tylko statki słuchały wiernie komendy kapitanów, ale również artylerya pracowała z precyzyą taką jak gdyby to nie krwawa bitwa była, lecz manewry.

Flota japońska może więc być niebezpieczną. Nietylko odznacza się wyrobieniem, ale i znaczną liczbą wybornie zbudowanych i omasztowanych statków. Posiada obecnie przeszło sto statków rozmaitego typu, personal, dochodzący do 32,000 oficerów i marynarzy, 1560 dział i 200 aparatów do wyrzucania pocisków torpedowych.

Ta flota właśnie czyni z Japonii pożądanego sojusznika, co też zrozumiała doskonale dyplomacya angielska.

Ruch rewolucyjny w Rosyi

W tych dniach przeniosła nam poczta europejska wiadomości o olbrzymich strajkach, jakie panują w południowej Rosyi. Korespondent z Odessy donosi:

"Strajki w południowej Rosyi coraz bardziej przybierają charakter demonstracyi przeciwko rządowi. Wkroczenie władz jeszcze zaostrzyło polityczną stronę ruchu, który doszedł do tak kolosalnych rozmiarów że postawił na równe nogi cały sztab departamentu policyi. Były gubernator wileński, Wahl, który jest obecnie szefem żandarmeryi, zjechał z Petersburga z mnóstwem czynowników do okolic, objętych strajkiem.

Mówią, że na pewnej stacyi kolei władykaukaskiej wykryte transporty broni, a rząd przypuszcza, że były przeznaczone dla strajkujących. Jeżeli uwzględnimy, że jak znakomicie ludy kaukaskie władają bronią, to łatwo zrozumiemy, że uzbrojenie się strajkujących ogromnie może zawikłać sytuacyę dla rządu. Zresztą okazało się to już w Tyflisie, gdzie starcie się tłumu z wojskiem polegało na obustronnej wymianie strzałów.

Z Kaukazu strajk przerzucił się do Odessy i objął całe miasto. Ludność jest tutaj, jak onego czasu w Rostowie, bardzo przychylnie usposobioną względem mas robotniczych. Skutkiem tego policya zupełnie bezsilna; odbywają się wielkie zgromadzenia, noszące charakter protestów przeciwko absolutyzmowi. Na takich zgromadzeniach, które niejednokrotnie ściągają po kilkadziesiąt tysięcy osób, odbywa się między innemi rozdawanie odezw i broszur. Odessa jest jednem z centrów ruchu rewolucyjnego i w ostatnich latach raz w raz udowadnia, że kryje w sobie wiele energii przeciwrządowej.

Dzięki niezmordowanej działalności komitetów trzech działających tu organizacyi socyalistycznych, mianowicie: socyalistów-rewolucyonistów, socyalnych demokratów i żydowskiego związku robotniczego, Odessa jest formalnie zalana literaturą zakazaną, która staje się, na złość rządowi, prawie jawnym a cudownie szybkim roznosicielem haseł rewolucyjnych.

"Nasz zawarty szturm musi obalić twierdzą absolutyzmu" — piszą w jednej odezwie socyal.-rewolucyoniści. Legalna prasa, prócz urzędników owych, drobnych a kłamliwych komunikatów, żadnych wiadomości o ruchu podawać nie może.

Podobne wiadomości nadchodzą z Batum, Tyflisu, Baku i wielu innych miejsc w południowej Rosyi.

Dodać tu musimy, że socyalizm w Rosyi jest partyą rewolucyjną, dążącą do oswobodzenia Rosyi z rządów despotycznych.

Rozruchy w Warszawie.

Korespondent "Dziennika Poznańskiego" donosi: W dniu 9 b. m. ponowiły się rozruchy żydowskie w dzielnicy Nalewkowskiej. Przez Nalewki szedł oddział śpiewaków wojskowych, znajdujących się w każdym pułku. Jakiś żyd zaczepił i zelżył młodego chłopca, ubranego w mundur. Nato wystąpił z szeregu starszy ze śpiewaków i uderzył żyda w twarz. Natychmiast zbiegła się gromada żydów, grożąc śpiewakom, a nawet turbując ich czynnie. Nadbiegła policya, ale usiłowania jej okazały się nie wystarczającemi. Tłum żydów rósł coraz bardziej. — Zaczęła się bójka na seryo. Ze strony żydów pojawiły się kije i drągi, a nawet w kilku wypadkach lano z okien ukrop na policyę i oddział śpiewacki. Wtedy policya udała się o pomoc wojska. Zarekwirowano kozaków. Przybył najpierw jeden oddział kozacki, potem drugi, trzeci i czwarty — i dopiero połączonemi siłami udało się przywrócić porządek. Mnóstwo osób jest rannych i pobitych i to z obydwóch stron Aresztowano około 600 żydów.

Piękności przyrody.

Mayor Harrison wybrał się w podróż, żeby zwiedzić jeden z cudów świata: park narodowy w Yellowstone. Ponieważ tu, za oceanem, wszystko przenosi zwykłą miarę, więc i ów park nie jest podobny do parków europejskich, gdyż obejmuje przestrzeń, równającą się Belgii, posiada góry, wysokości 3000 stóp, olbrzymie puszcze, skaliste kaniony, rzeki, jeziora, gejzery i źródła gorące, wąwozy, z obu stron otoczone wysokiemi ścianami ze szklistego, czarnego obsydyanu. Cały ten obszar był niegdyś widownią strasznych przewrotów wulkanicznych dziś jeszcze ziemia jest popękana i z każdej szczeliny bucha para, wydobywają się gazy siarczane. Ale najwspanialszem zjawiskiem są gejzery, czyli wulkany wodne, które, co pewien czas, wyrzucają olbrzymie słupy wrzątku. Jest ich moc wielka, każdy zaś krater posiada inne kształty; trzeba podziwiać ich rozmaitość i malowniczość. Jeden, zwany "Wiarusem", wyrzuca co godzina słup wody, 40 yardów wysokości, który ze świstem i łoskotem, śród obłoków pary, spływa w kaskadach. Inny wygląda zdaleka jak zamek średniowieczny, krater ma wyżłobiony w srebrzyste wieżyczki przedziwnej roboty.

Najpiękniejszym jednak jest gejzer, zwany "Olbrzymem". Słup wrzątku, 25 stóp szeroki, bije z krateru 90 stóp w górę; z jego wnętrza wytryska pięć fontan, które sięgają 500 stóp wysokości. Ziemia w około drży pod ciężarem spadającej wody, promienne tęcze łamią się w rozpryśniętych kropelkach, tworząc nad gejzerem barwną aureolę. Wspanialszego wodotrysku niema na kuli ziemskiej.

Gorące źródła "Mamuta" także wzbudzają podziw i zachwyt, tworzą bowiem na przestrzeni trzech mil kwadratowych, szereg tarasów, stopni i zbiorników, ozdobionych rzeźbą tak misterną jak gdyby tysiące złotników pracowało nad niemi. W około każdego basenu wiją się festony, arabeski, ząbki, delikatnie wycinane, błyszczące najżywszemi barwami, które cudnie odbijają co śnieżystego tła góry, jak gdyby z alabastru wykutej. A jednak ręka ludzka nie dotknęła się tych cacek; nieporównaną artystką, która wydziergała te koronki, ulepiła te wzory i umalowała je wszystkiemi kolorami tęczy, była woda, bogata w kwas węglany i osadzająca wszędzie węglan wapna. Temperatura jej dochodzi w najwyższych zbiornikach do wysokiego stopnia, niżej jest coraz chłodniejsza.

Ile czasu trzeba na stworzenie tych arcydzieł? Któż to wiedzieć może! W każdym razie sto lat temu nie domyślano się tych czarodziejskich gór i dolin, wspaniałych kaskad, wodotrysków, dziewiczych puszcz i skamieniałych lasów. Kiedy w roku 1806 pojawił się pierwszy opis Yellowstone zdążają rzesze podróżnych, którym zmysł praktyczny Yankesów potrafił ułatwić daleką podróż i zapewnić wszystkie wygody w tych odludnych stronach. Dz. Ch.

Dzielny chłop.

Wesołej klęski doznała niedawno artylerya angielska w własnym kraju, niedaleko Salisbury. Podczas większego ćwiczenia koło Ablington jedna baterya wjechała na pole i stanęła wśród zboża. Chciało nieszczęście, że w tej chwili właśnie przechodził drogą obok pola jego właściciel i widząc, jak niszczy się jego zboże wpadł w gniew i w mocno nieparlamentarnych wyrazach kazał wojsku ustąpić natychmiast ze swego pola. Komendant baterył oniemiał prawie z oburzenia, polecił też swoim żołnierzom pochwycić grubiańskiego dzierżawcę, ten jednak, wpadłszy w wściekłość, porwał za widły od gnoju i tak obronną zajął pozycyę, że żołnierze zbliżyć się doń obawiali i na chwilkę przystanęli.

W tej chwili dzierżawca przeszedł z obrony do ataku i rzucił się z widłami na kanonierów, którzy szybko cofać się zaczęli. Powodzeniem swojego oręża do śmielszych jeszcze zapalony czynów, rzucił się dzierżawca z wyciągniętemi do ataku widłami na samego komendanta bateryi, który widząc, że napastnik nie żartuje i naprawdę weń godzi, zawrócił koniem i uciekł również.

Zwycięzca, zostawszy panem placu, armatę za armatą powypędzał zaprzęgi ze swojego zboża i pozostał na swem polu sam ze swojemi widłami, zziajany a zwycięski. Jeśliby kto myślał, że żarliwy obrońca swoich zasiewów ścigany był następnie sądownie za obrazę kapitana w służbie lub królewskiej bateryi, omyliłby się bardzo. O całem zajściu doniósł wprawdzie kapitan w drodze przepisanej swej przełożonej władzy, minister wojny natomiast miał dość fantazyi, by zaniechać wszelkich kroków przeciw dzierżawcy, w tym bowiem wypadku wytoczyłaby się sprawa z pewnością przed parlamentem gdzieby klęska bateryi obszerną a wcale nieprzyjemną wywołała dyskusyę.

Co więcej, energicznemu farmerowi wyasygnowano co rychlej odszkodowanie za stratowanie zboża i przeproszono go jeszcze za sprawioną mu nieprzyjemność, a mianowicie, by komendant pobitej bateryi stawał przed sądem wojennym za to, że wobec nieprzyjaciela z pola walki sromotnej uciekł.

Wyrok przeciw uniom.

Sędzia związkowy w St. Louis, w sprawie zatargu Western Union Telegraph z robotnikami, wydał wyrok opiewający, że pracodawcom, o ile nie są związani kontraktami, przysługuje prawo wydalania robotników chociażby tylko z tego powodu, że należą do unii. Wolno im nadto prowadzić "czarne listy", wykazujące innym pracodawcom racye, dla których robotnicy miejsce utracili.

Sędzia powiedział w swym wyroku, że robotnicy porzucają miejsca z jakiejbądź racyi, więc takie samo prawo przysługuje pracodawcom. Należenie robotników do nuii jest tak samo czemś, zdrożnem, jak łączenie się pracodawców w celu wzajemnego bronienia swych interesów. Wolno jest unionistom stronić od fabrykantów, poddających robotników zbyt ścisłej kontroli, tak samo wolno jest fabrykantom stronić od robotników, których unie pragną rozciągać kontrolę nad porządkami fabrycznymi.

Wyrok powyższy stoi w sprzeczności z prawem stanu Illinois, zastrzegającem, że pracodawcy nie wolno wydalać robotnika z tej racyi, że należy do unii. W swoim czasie opinia publiczna przyjęła to prawo przychylnie, dziś przyjęto przychylnie wyrok sądu w St. Louis. Stanowi to dowód, że publiczność przestaje sympatyzować z uniami, których zarządy składają się z osób zbyt radykalnych, które pragną stan wojenny utrzymać nawet w tych wypadkach, gdzie wszystkie sprawy sporne dają się załatwić na drodze pokojowej. Zarządy takie zapominają o zasadzie, że w Ameryce istnieją równe prawa dla wszystkich. Są one tego zdania, że ich rzeczą jest rozkazywać, a rzeczą pracodawców wykonywać ślepo ich rozkazy.

Na powodzian.

L. Sztuk z New Brighton, Minn. $1.00. Z poprzedniego $5.00, razem $6.00.

MATKOM!

Nad skałami, nad hałami
Cicha skarga z góry płynie...
Jęczy gołąb w połoninie...
Tuli młode swe skrzydłami.
Sęp w obłokach chciwem okiem
Na pieszczoszki jej spogląda —
Ich niewinnej krwi pożąda —
Już się spuszcza za obłokiem.
Ale matka pierś nadstawi —
Odda swoje życie w dani...
Niech ją szarpie, niech ją rani...
Ale dzieci ona zbawi!

* * *

Polska matko i w twe progi
Nieraz sęp zapuszcza szpony —
Gad w nie pełznie nieproszony—
I twe serce pełne trwogi,
Chcąc zagarnąć, wydrzeć siłą:
Coś droższego, niźli życie...
I świętszego, niż serc bicie...
Bo rodzinną mowę miłą.
Ale matka czuwa, strzeże,
I miłością i pieszczotą —
I nauką — sercem — cnotą —
Nie da upaść ojców wierze!
Swięte matki są zadania —
Pełne siły, pełne mocy,
Więc niech czuwa w dzień i w nocy,
W kołach swego ukochania.
Niechaj piosnka cicha płynie
Przy kolebce jej pieszczotka —
Narodowa, rzewna, słodka
O tej doli — co nie zginie!...
Kiedy oczka lazurowe
Przetrze ze snu, wnet z nim szepce
Polski pacierz przy kolebce.
Z nim rozpocznie życie dniowe.
Niech korzysta z każdej chwili,
By ojczyste wspomnieć dzieje—
Jaka prawda z nich nam wieje—
Jak to ojce sławni byli!...
Wzniosłe czyny, szczytne sprawy,
One dziecku będą tarczą...
Na wiek późny mu wystarczą...
Pójdą z dzieckiem na szkół ławy.
Swięte matki posłannictwo —
Lecz nie łatwe to zadanie:
Dać wskroś prawe wychowanie,
Boże ziarna na dziedzictwo.
Tworzyć ludzi, a nie lalki —
Dla ojczyzny i dla Boga —
Którym ziemia, mowa droga...
Nie ustąpią z pracy walki!
J nic hartu ich nie złamie
Skry zapału nie wyziębi —
Bo tam w sercu będzie w głębi —
Niezatarte polki znamię.
Matki! w waszych sercach siły
I potęgi nieprzeparte —
W dzieciach widać: "coście warte!"—
Co z nich serca uczyniły.
Więc tych skarbów strzedz wam trzeba,
Jak gołąbka stać na progu...
Pełnić swoje — ufać Bogu!
A Pan ześle pomoc z nieba.

M. Cichowiczowa.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Na powodzian w dalszym ciągu ofiary nadesłali:

Z przeniesienia $969.91

Justyn Jankowicz, So. Boston $5.00, Ks. Szadziński, Rochester, N. Y. od parafian $22.00, Ks. P. Budnik, Whiting, Ind. od parafian $16.75 Hieronim Łukawski, Chicago, Ill. $20.00 Ks. Łozowski, Hartford, C't. od parafian 49.60 Jakób Wiliński, Rimington, Ind. $1.00 A. Kwiatkowki, St. Louis, Mo. $1.50, Ks. P. A Klonowki, Wilkes Barre, od parafian $7.00. Razem $1092.76

Dużo hałasu robią niektóre niekatolickie gazety polskie z powodu naszego zbierania składek na powodzian. Nazywają bezczelnem naciąganiem ludu i t. d. Hece te wyprawiają, opierając się na przypuszczeniu, że Wydz. Wyk. żywi złe zamiary co do użycia przez siebie na powodzian zebranych pieniędzy. Wobec tego poczuwamy się do obowiązku zadeklarowania, że ofiary przez nas otrzymane na powodzian, na powodzian też wszystkie obrócone będą. O to będziemy się starali najusilniej.

Na rzecz Delegacyi Rzymskiej ofiary swoje w tych dniach nadesłali na ręce nasze:

Z przeniesienia $570.00

Ks. St. Nowak, Florida $ 5.00 Ks. Leon Jankowski $5.00 Ks. W. Lenz od parafian w Three Rivers, Mass. $21.00 Ks. W. Lenz od parafian Bondsville, Mass. $2.95 Ks. Fr. Kasprzak, Buffalo, N Y. Ks. J Dudkiewicz, Priceburg, Pa i parafianie $10.00 Ks. P. Łozowski, Hartford, Conn. $5.00 Ks. P. A Klonowski, Wilkes Barre od parafian $10.00 Ks. W. Ducznal, Providence, R. I. $10.00 Ks. F Pawlar, Ironwood, Mich. $10.00 Ks. R. Magott $5.00

Razem; $659.

W tych dniach okręg zachodni Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych P. A. rozesłał do Duchowieństwa Polskiego okólnik z prośbą o poparcie Sokolstwa Polskiego. Spodziewać się należy, że Wiel. księża zechcą użyć swych wpływów na poparcie usiłowań naszych rycerzy skrzydlatych.

Niektórzy z pomiędzy Duchownych przyjaciół Sokołów bardzo by radzili tymże, aby przenosząc całkowicie Sokolstwo z Europy na grunt amerykański zechcieli swoją "mentem sanam in corpore sano" zamanifestować troszeczkę większą solidarnością z Wiel. Duchowieństwem w Jego pracy około wychowania młodzieży nie tylko na zdrowych także i przedewszystkiem moralnych obywateli.

Ten jest, naszem zdaniem, warunek, bez którego nie można liczyć na pozyskanie poparcia dla Sokolstwa ze strony Duchowieństwa Polskiego.

W ubiegłym tygodniu od osady św. Wacław z Ripon, Wis. otrzymaliśmy $5.00 podatku federacyjnego na rok bieżący.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 29 sierpnia 1903 r.

Uroczystość w zakonie Siòstr Nazaretanek w Chicago.

Miło to doprawdy katolickiemu oku spojrzeć tu po Amerykańskiej wolnej ziemi Waszyngtona, Kolumba i Kościuszki, i ujrzeć rozkrzewiającą się i wzrastającą wiarę rzymsko-katolicką,. Ta nasza opiekuńcza Ameryka daje nam zupełną wolność do zakładania nowych osad polskich, parafii i domów zakonnych. Dowodem zaś tego jest rozkwitający stan Zakonu Siòstr Nazaretanek czysto polskiego pochodzenia. I w miarę tego, jak stara Europa wygania, rozprasza i prześladuje zakony męzkie i żeńskie, tak nowy świat, młoda jeszcze Ameryka, popiera zakony, które się oświatą młodzieży zajmują.—

Śliczne to były w ostatnich dniach dwie uroczystości w Zakonie Siòtr Nazaretanek, które właśnie opisać zamierzam.

Otóż najpierw dnia 15 Sierpnia 16 starszych Siòtr składało solenną professyę wiecznych ślubów zakonnych.

Na tę wspaniałą uroczystość zjechał biskup Muldoon i w asystencyi Ks. Słomińskiego, Ks. Sztuczko, Ks. Rafaela O. S. B. z Atchison, Kas., Ks. Czajewskiego z Petersburga i dwóch kapelanów domowych Ks. Józ. Barzyńskiego i Ks. Rejnerta udał się do wspaniale udekorowanej kaplicy szpitalnej. Tam po ubraniu w pontificalne szaty rozpoczęła się Msza święta, podczas której wyż. wzmianowane siostry złożyły ostatnie śluby zakonne przed Ks. Biskupem. — Zewna i rozczulająca była chwila, gdy owe Siostry uwieńczone panieńskiemi koronami z białych kwiatków i zielonych listków splecione, położyły się krzyżem przed ołtarzem boskim a ks. Biskup odmawiał litanię do Wszystkich Swiętych i podczas tego błogosławił wybrane Siostry, zaś Matka Jeneralna Laureta Lubowiecka świeżo z Rzymu przybyła, zakładała im korony i obrączki złote. W końcu Ks. Biskup miał przemowę do Siòstr, w której wysławiał stan zakonny i zachęcał do wykonywania wzniosłych obowiązków i do wytrwania w dobrem do śmierci.

Wreszcie zakończyła się Msza, której oprócz pokaźnej ilości Siòstr, słuchało kilka set pobożnych świeckich osób, przychylnych Zakonowi. Spiewy podczas Mszy Stej wykonane przez Siostry Nazaretanki odznaczały się czystością harmonijnych głosów, jako też wysoką znajomością śpiewu kościelnego.—

Druga zaś wspaniała uroczystość odbyła się dnia 20 Sierpnia składanie pierwszych doczesnych ślubów przez dwie nowicyuszki i obwłóczyny postulantek wstępujących do nowicyatu. Trzeba bowiem wiedzieć publiczności, że w zakonach nic się nagle i nierozważnie nie robi — młode panienki mające dobrą intencyą wstąpienia do zakonu muszą być najpierw aspirantkami — potem postulantkami w pierwszym i drugim roku. Podczas tego uczą się poznawać regułę zakonną przepisanych modlitw zakonnych i wreszcie robót ręcznych, wykonywanych przez Siostry zakonne. Mają więc kilka lat do namysłu i poznania swego powołania. W tym czasie, jeżeli im się nie podoba, mogą każdej chwili wystąpić i powrócić do domu. Jeśli zaś ten sposób życia zakonnego im się podoba i przez dobre postępowanie zasługują na to, wstępują do nowicyatu, gdzie przez dwa lata żyją w zupełnem odłączeniu od świata, i uczą się potrzebnych nauk w stanie zakonnym. Taką więc uroczystość wstąpienia do nowicyatu mieliśmy w tych dniach, na którą to zjechał K. Tomaszewski O. S .S p. proboszcz wielkiej polskiej parafii w Pittsburg, Pa., moderator —przewodnik duchowny i wielki benefaktor Zakonu Nazaretańskiego. —

Siostry Naz. pod jego przewodnictwem odprawiły dwutygodniowe rekolekcye i poznawszy dobrze swoje powołanie i wolę boską — wstąpiły do nowicyatu w liczbie 26 panienek. Sliczna to i wzniosła ceremonia przyjmowania do nowicyatu.

Postulanki w czarnych skromnych sukienkach i w takimże welonku na głowie przychodzą do kościoła, zajmują miejsca blisko ołtarza, gdzie się odprawia Msza, podczas której celebrant odwraca się do postulantek zapytuje czego żądają?! One zaś wspólnie odpowiadają, iż dobrowolnie chcą wstąpić do zakonu i do nowicyatu, następnie kładą się krzyżem przed ołtarzem i odśpiewuje się litania do Wszystkich Swiętych. Następnie Ks. Tomaszewski poświęcił im białe welony i porozdawał a Matka Jeneralna kładła im na głowy i przypinała poczem celebrant miał długą przemowę i jako wzniosły orator przedstawił im w wymownych słowach wysokie powołanie do stanu duchownego. Podczas Mszy wszystkie Siostry komunikowały się i po skończonem nabożeństwie w porządku udały się zaraz do nowicyatu na dwuletnie próby i ćwiczenia duchowne. —

Przy tej uroczystości oprócz dwóch wyż. wzmiankowanych księży kapelanów byli jeszcze ks. Millins z Pittsburg Pa, Ks. Rafał z Atchison.

Tak więc obecnie nowicyuszek w zakonie Siostr Nazaretanek w Chicago jest 46 co oznacza kwitnący stan tegoż zakonu. —

Ks. Edward Rejnert, Kapelan.

Wiadomości Krajowe.

Giną w kopalni.

IRONWOOD, Mich., 27 sierpnia. — Józef Szulz, polski górnik w Aurora, został na miejscu zabity przedwczoraj. Szulz zginął przypadkowo. W otworze, prowadzącym do wnętrza kopalni, wskutek słabych podpór, osunęła się ziemia a raczej skała i swym ciężarem przygniotła nieszczęśliwego. Szulz miał lat 21 i był nieżonaty.

IRONWOOD Mich., 27 sierpnia. — Andrzej Krzenicki, robotnik, zatrudniony w kopalni Great Western w Crystal Falls, zginął przedwczoraj straszną śmiercią.

Krzenicki był zatrudniony jako "trammer" i w dziewiątym ganku kopalni wsiadł na elewator, lecz zdaje się przez nieuwagę, wytknął głowę po za ścianę klatki elewatoru. W tym czasie głowa jego dostała się pomiędzy elewator a żelazną blachę i została odcięta od kadłuba, jakby pod gilotyną. Straszny to wypadek i niepamiętny w tej okolicy.

Okropne więzienie.

ARDMORE, I. T., 26 sierpnia. — W terytoryum trzy więzienia, które są w gorszym stanie, aniżeli więzienia syberyjskie. Więźniowie trzymani jak bydło w przegrodach, a przegrody są przepełnione robactwem.

Więzienie federalne znajduje się w środku miasta, okolone wysokim murem. Po za murem jest drewniany budynek podzielony na dwa przedziały — dla białych i czarnych. W budynku tym znajduje się od 100 do 200 więźniów, skazanych za przestępstwa. Życie ich jest pożałowania godne.

Więźniowie odziewani i karmieni są za kontraktem. Rząd wydaje fortuny na ich wyżywienie, gdy tymczasem więźień głodem przymiera. Karmią ich dwa razy dziennie — rano i wieczorem. Więźniowie dostają tyle, że zmuszeni są wydzierać jeden drugiemu. Walka o chleb nieraz miała miejsce w więzieniu, a rezultaty tej były smutne.

Czarni skazani są jeszcze na większy ucisk aniżeli biali więźniowie. Najpierw więźniowie sami przestrzegają ściśle, aby czarni nie łączyli się z nimi, a powtóre biali z jadła i ze wszystkiego korzystają pierwsi, a murzyni później. Jeżeli im co pozostanie to w gorszym gatunku.

Tak w czasie upałów jak i w czasie słoty, mieszkanie w ciasnym drewnianym budynku, okolonym wysokim, murem, pozbawionym przewiewu, jest nieznośne.

W więzieniu nie ma krzeseł ani materaców. Noże i widelce są także nie znane. Więźniowie podczas jedzenia siadają na ziemi. Derki do okrywania podczas snu, są nie prane i przepełnione robactwem. Więzienie jest tak źle urządzone, że go w czystości utrzymać nie można.

Co gorsza, sądy tak przepełnione sprawami rozmaitego rodzaju, że aresztowany musi nieraz od 6 miesięcy do dwóch lat siedzieć w więzieniu i czekać na sprawę. Szczęśliwy kto może kaucyę postawić — tego już więcej tam nie obaczą.

Obecnie rozpoczęto starania, aby pobudować nowe więzienie i usunąć wszelkie niedogodności, które więzienie tutejsze czyni gorszem, straszniejszem i szkodliwszem dla zdrowia skazanego aniżeli więzienie rosyjskie.

Brzydka sprawa.

BUFFALO, N. Y., 27 sierpnia. — Zgraja włoskich robotników, licząca 50 męża, stoczyła w zeszłą sobotę wieczorem na Ganson ulicy, krwawą walkę z kilkudziesięciu polakami, pracującymi przy rudzie na kolei Buffalo, Rochester & Pittsburg. Przy tej sposobności padło kilka strzałów ze strony włoskiej, od których padło na miejscu zabity Jan Chrumiński, liczący lat 40, zamieszkały pod nr. 76 Grimes ulica. Pozostawia wdowę i czterech podrastających synów. Kula przeszyła mu serce.

Drugą ofiarą padł Marcin Kubiak, liczący lat 37, zamieszkały pod nr. 152 Rother avenue. Kula przeszyła mu prawe płuca, a jeśli umrze, opłakiwać go będą wdowa i pięcioro nieletnich dziatek.

Trzecim lżej skaleczonym jest James Crotty, któremu kula urwała palec u prawej ręki.

Skoro tylko strzały i ofiary padły, włosi rozbiegli się na wszystkie strony, a policyi udało się tylko trzech dotychczas przyłapać, a między nimi zdaje się na pewno jest ten, który dał owych pięć fatalnych strzałów. Jest nim Antonia Navara, lat 35,

W jaki sposób bitwa owa powstała i co było powodem, dotychczas nie wiadomo. Około godziny szóstej wieczorem wypłacano polskich robotników od rudy w salunie 331 Ganson ulica, Andrzeja Babskiego, poczem mieli się udać na robotę nocną do doków.

W tym samym czasie powracali robotnicy włoscy z elewatoru Great Northern Elevator do swych domów i gdy przechodzili koło salunu Babskiego, ktoś musiał rzucić jakieś przezwisko, lub szydercze miano — nie wiadomo czy polak dał początek czy też włoch, z której nieszczęsna bójka wynikła. Włosi liczyli 250 głów i prawie wszyscy nieśli deski, którymi prali 30, polaków, gdzie się dało. Mimo to jednak polacy, chociaż w mniejszej liczbie, pozbierawszy kamieni z ulic, zaczęli brać górę nad włochami, kiedy oto padły fatalne strzały. Wkrótce zjawiła się policya, a przestrach i nieszczęśliwy skutek strzałów sprawił, że wszyscy się rozbiegli. Policya śledzi za świadkami i przesłuchano już około 20stu, a zeznania są tego rodzaju, że wskazują prawie na pewno na Antonio Navarę, jako mordercę. Rewolwer jego podniesiono tuż przed salunem Babskiego a salunista oddał fatalną broń policyi, gdy jeszcze była ciepła od strzałów. Znaleźli się świadkowie. którzy twierdzą że widzieli jak Navara rzucił rewolwer na ziemię, zanim zwrócil się do ucieczki.

Dał on pięć strzałów, czego dowodziły próżne gilzy z patronów. Głównym świadkiem jest polak niejaki Jan Metlinger, który znany też jest pod przybranem nazwiskiem jako Mike Smith. On podniósł rzucony przez włocha rewolwer i on miał widziec, jak Navara broń swą porzucił nim uciekł. Swiadkowie twierdzą że włosi byli i mocno podpici. Sprawą i badaniem zajęło się centralne biuro detektywów policyjnych.

Burza w Iowa.

COUNCIL BLUFFS, Ia., 27 sierpnia. — W mieście i okolicy miało wczoraj miejsce podwójne oberwanie się chmury, które spowodowało znaczne spustoszenia, obliczone przeszło na $500,000. Na kolejach żelaznych Northwestern, Rock Island i Milwaukee wstrzymano pociągi. Najwięcej ucierpiała kukurydza.

Znaczna kradzież.

PHILADELPHIA, Pa., 27 sierpnia. — Howard T. Goodwin, zaufany klerk firmy Cassat & Co., który w grudniu popełnił samobójstwo, sprzeniewierzył okrągły milion dolarów, a może i więcej jeszcze. Sumę powyższą nałożono na jego majątek, którego zawiadowczynią jest żona zmarłego.

Utonął w studni.

ROSLYN, N. Y., 27 sierpnia. — W studni obok stodoły Williama Skidmosesa, znaleziono zwłoki 35 lat liczącego Polaka Michała Wiskowskiego, które tam leżeć musiały już przez parę dni. W ubraniu topielca znaleziono $7.37 oraz parę jaj gotowanych.

Jakim sposobem Wiskowski w studni śmierć znalazł, do tej pory jest tajemnicą.

Z warsztatów tkackich.

BOSTON, Mass., 31 sierpnia. — Kilkadziesiąt fabryk tkackich w Massachusetts, New Hampshire, Rhode Island, Vermont i Maine, należących do trustu American Woolen Company, które na kilka tygodni zawiesiły pracę, wrzekomo dla naprawy fabryk, otworzono obecnie na nowo i 20,000 robotników stanęło do pracy.

Zjazd śpiewaków polskich w Charlottenburgu.

W tych dniach odbył się w Charlottenburgu koło Berlina II zjazd polskich Towarzystw śpiewackich okręgu brandenburskiego, Urządziło go "Koło śpiewackie" charlottenburskie, do popisu zaś stanęły "Harmonia" berlińska, oraz kółko śpiewackie z Moabitu i Szpandawy. Kółko brandenburskie nie przybyło wskutek przeszkody. Nie obeszło się w tej uroczystości bez szykany ze strony niemców. Oto ks. Faber, proboszcz charlottenburgski, zrazu przyrzekł. że odprawi się polskie nabożeństwo na intencyę zjazdu, ale w ostatniej chwili obietnicę cofnął, bo — jak się wyraził — niemcy czuliby się pokrzywdzeni polskiem nabożeństwem. Pozwolił tylko na odśpiewanie w kościele kilku pieśni polskich naprzemian z niemieckiemi.

Na uroczystem posiedzeniu Zjazdu podnoszono, jak piękne zadanie spełniają polskie Towarzystwa śpiewackie w Prusiech. Tak np. jeden z mówców oświadczył, że im tylko zawdzięcza, iż nie utonął w morzu niemczyzny, wśród której żyje już lat 30. Odczytano następnie liczne depesze od bratnich Towarzystw w Wielkopolsce.

Popis śpiewacki odbył się przy nader licznym udziale publiczności polskiej, a udał się bardzo dobrze. Sąd konkursowy przyznał pierwszą nagrodę "Harmonii" berlińskiej, a drugą "Kołu śpiewackiemu" w Szpandawie. Nagrody stanowiły wieńce na sztandar ze srebrnemi ozdobami. "Harmonia" berlińska poprzednio już dwa razy zdobyła na zjazdach pierwszą nagrodę, pierwszy raz w Gnieźnie, drugi w Poznaniu.

Balon Santosa Dumonta.

Santos Dumont zbudował nowy balon Nr. 10, który posiada motor o sile 60 koni, oraz odpowiedniej wielkości śrubę, a nadto pomieszczenie dla sześciu lub ośmiu osób. Santos zaproponował ministrowi wojny, że odda mu ten swój balon na usługi wojenne, przyczem jednak postawił warunek, że na wypadek wojny z Ameryką północną lub południową balon swój wycofa, nadto, zaś w razie niezbyt co prawda możliwej —wojny między Francyą a Brazylią odda balon na usługi tej ostatniej; jako swojej ojczyźnie. Minister wojny propozycyę przyjął i w tych dniach Santos wraz z kilku fachowymi oficerami i żołnierzami uda się z balonem na granicę francusko-niemiecką, gdzie powyżej Nancy albo Belfortu wykona szereg wzlotów, które mają wykazać wartość jego balonu dla celów wojskowych.

Żywcem pogrzebana.

O strasznym wypadku pozornej śmierci donoszą gazety petersburskie z Nowoczerkawska. Niedaleko tego miasta zmarła żona jednego z obywateli. Ponieważ nie było w okolicy lekarza, któryby skonstantował śmierć, prosił obywatel popa, by jak najprędzej zajął się pogrzebem, gdyż z powodu strasznego upału, zachodziła obawa szybkiego rozkładu ciała. Pop zgodził się na to i sam namawiał obywatela do rychlejszego pogrzebu i kobietę złożono do grobu. Ale wtedy mąż zaczął podejrzywać co do stanu umarłej żony i wyprosił u popa pozwolenie ekshumacyi zwłok. Ekshumacya dała wynik przerażający. Otwarty grób przedstawiał straszliwy widok. Mięso na rękach nieszczęśliwej kobiety było odgryzione od kości, w rękach znaleziono całe pęki włosów, które widocznie kobieta przebudzona z letargu wyrywała sobie w strasznych walkach ze śmiercią. Wypadek ten wywołał olbrzymie wrażenie w okolicy.

SWOJA ZIEMIA I KOBIETA

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli niech woli?
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Niema szczęścia przez tego,
Wszystko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego
Nad te skiby, nad czarne?
Bo i co cię tak skrzepi,
Gdy na duszy jałowo,
Jak swój zagon na ziemi,
Swoje niebo nad głową!?

Co ci rzewniej zagada,
Milej błyśnie na oku,
Niż ta kosa na niwie,
A kobieta u boku?
A i prawdę powiedzieć,
Co ci więcej potrzeba,
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba!

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli — niech woli...
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Mają niemce fabryki,
Jeździ anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Oną ziemię i zboże!
Nam Pan Jezus wydzielił
Te poletka wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące,
Ubrał w kłosy złociste!

Jak te drzewa na miedzy,
Nas usadził nad smugiem,
Kazał chodzić półankiem
Z czystą myślą a pługiem!
I to słonko zapalił
U domowych stragarzy,
I kobietę wyznaczył
Na ten przykład... dla warzy!

Ej! gadajta co chcecie!
Co kto woli — niech woli...
Nie ma szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Wszyćko inne marności!
Dziwnie kruche a głupie!
Póki zagon pod stopą,
Póki "swoja" w chałupie
Póki kosy pobrzękiem
Zalatują od rżyska,
Póki snopie w stodole,
A na przyźbie dzieciska!

Póki ziemia a baba
Usta do cię rozchyla,
Nie wierz, chłopie, niczemu!
Póty szczęście i tyla!
Póty szczęścia prawego,
Póty naszej tej doli...
Nic nie znajdziesz lepszego
Od kobiety a roli!

Bo choćby się trafunkiem
Naprzykrzyła niewiasta,
Toć na chwilkę odpocząć
Możesz ruszyć do miasta
I zobaczyć to, owo,
Choćby między obcemi.
Ale zawdy się trzymaj
Swojej baby a ziemi!

K. Laskowski.

Po długich cierpieniach na suchoty umarł dnia 19 sierpnia, 1903 roku, w szpitalu Duming

Wiktor Karłowski.

Zmarły liczył 55 lat i pozostawił żonę, Marcyannę, córkę Józefę Dobrzańską, syna Antoniego i czworo wnucząt.

BAJECZNA WARTA.

(Z francuskiego).

— Niema więcej drzewa w obozie, ogień dogasa — zrobił uwagę jeden z oficerów.

—Nie wygaśnie! —zaprzeczył stojący obok kapral i wskazał na dwóch ludzi, którzy zbliżali się z dużym wózkiem, napełnionym pakami.

—Oto nasza wiązka chrustu! — rzekł pierwszy.

Rozbijano obcasami paki i naręcza, pełne jakiś tkanin kosztownych, rzucano w dogaszający żar; płomienie buchnęły.

— Cesarski ogień —szepnął Champeaux.

Nadchodzili drudzy, prowadząc objuczone muły, teraz była kolej na mantyle koronkowe czerwone, niebieskie, tak delikatne jak z pajęczej tkaniny; nie miały one czasu nawet upaść na ziemię, podmuch złocisty ognia porwał je, unosił, rozbijał w powietrzu jak deszcz płomienny. Zapał ogarnął tłumy, wszyscy rzucili się do wozów z łupami!

Tam były ich skarby, wszystko co wieźli do Francyi, zabrawszy w Burgos.

Cesarz zdawał się nie widzieć; ręce jego oparły się na kolanach, broda zwisła mu na piersiach.

—Spi — rzekł ktoś.

I szept obiegł obóz:

—Cesarz śpi...

Jeden z kirasyerów rzucił pakę — pełna była wachlarzy,odgłos ten poruszył cesarza.

— Obudzisz go—mruknął Champeaux.

I jednym ruchem ręki odsunął kirasyera; zagłębił swe dłonie i rzucił wachlarze w ogień.

Podobnych pak było trzy, wypróżniono je i rzucano ze wszech stron; a te cacka cenne, jak motyle padały w płomienie, i widziano, jak ogień je obejmował, ukazując ryte na nich napisy "recuardo".

Drogocenne wachlarze, arcydzieła cierpliwej pracy ludzkiej, tysiącami znikały. Palono majątek.

Cesarz spał ciągle...

Piętnaście tysięcy ludzi go otaczało, w pierwszych szeregach gwardya, dalej, poza obrębem świetlanym niezmierny tłum, kipiący entuzyazmem, z rozpłomienionemi oczyma.

—Teraz kolej na obrazy! — zauważył ktoś półgłosem.

I zobaczono grupę artylerzystów.

Pojawiły się płótna ogromne, wyobrażające krwawe sceny, wyobrażające niewinne kobiety, unoszone w obłoki wśród aniołów...

— Wstrzymać się!

Zbliżył się pułkownik chcąc przeszkodzić zniszczeniu, lecz na gest, jaki ludzie zrobili — cofnął się, kładąc prawicę na głowni szpady i zadawalniając się powiedzeniem do towarzyszącego mu oficera:

— Patrz pan, ! to Ribiera...

I w miarę jak te bezcenne pomniki genjuszu padały w ogień, on objaśniał:

— To Murillo, Valasquez, Goya...

W oddali szedł głos po obozie:

"Wyszedł z namiotu, chciał spędzić noc ze swoją gwardyą!"

Żołnerze uderzeniami siekier rozbijali zamki swych kufrów, i wszystkie bogactwa poszły, by ogrzewać cesarza, — i malowidła jedwabne, które płonęły jak złote zasłony i przepaski purpurowe, które można było wziąć w tym płomieniu za węże skrzydlate i zwoje koronek, przez których otworki przemykały płomki i prześliczne taborety o trzech nogach, inkrustowane masą perłową i lustra w ramach ozdobnych i mandoliny i stare instrumenty jeszcze maurytańskie, i tamburina o srebrnych grzechotkach i kastaniety z drogocennego drzewa, puginały nawet, których szeroko ostrza ślniły w ogniu jak języki żmij jadowitych!...

Jeden dragon rzucił zdobyte perfumy...

Cesarz spał ciągle...

Paki wypróżniły się wkrótce...

Po jakimś czasie zaczął dogasać; była północ i chłód nocy, wygnany daleko za obóz, powrócił mrożąc głosy.

— Nic więcej nie mamy, — rzekł któryś.

Napoleon szeptał przez sen tajemnicze słowa...

Gwardya, zdecydowana pozostać tak do rana, jednem automatycznem poruszeniem przysiadła otulona w płaszcze, za nią poszli huzarzy, dragoni, kirasyerzy, i melancholia tych tysięcy wojska otaczała cesarza... On spał ciągle, siedząc w swym fotelu. Żołnierze pierwszych szeregów, wszytko starzy gwardziści, mogli słyszeć jego oddech...

—Patrz, jaki on mały — szepnął jakiś głos — w tym fotelu czterech tej miary by się zmieściło.

— A jego ręce, to ręce dziecka...

— A nogi? Możnaby rzec, że to nogi tych tam Egipcyanek, któreśmy widzieli.

— Słuchaj — mówi coś...

Istotnie cesarz mówił przez sen i wpół zaledwie pochwytane słowa padały z ust jego:

— Anglia... Wschód... narody... moja szpada... świat cały, Francya jedna...

— Co on mówi? Co mówi? — szeptano.

I płaszczyzna ożywiła się, w tym szepcie tysięcy — ciene podniosły się, chciano wiedzieć — starano się dosłyszeć.

Ogień dogasa — zrzędził Champeaux, któremu ciągle szło o ten chłód nocny.

W tej chwili, przerzucany z ręki do ręki ponad głowami, wpadł w szeregi gwardyi duży pakiet; kilku starszych rozwiązało go — to był ostatni skarb jeszcze — instrumenty muzyczne.

— Rzuć je Ripart.

Ripart rzucił, ogień natychmiast ożywił się.

Noc gwiaździsta pokryła dolinę.

I podczas gdy struny mandoliny pękały w ogniu, żołnierze gwardyi, siedząc ciągle nieruchomo, otaczali cesarza, bez cienia żalu za straconą w ogniu nieruchomą fortuną. Pokazując sobie ten fotel i małą postać uśpioną, której krzyż złocisty lśnił na mundurze, pokazywali go pełni wzruszenia, widząc go tak słabym; śmieli się, płakali, szeptali jeden z drugim, robiąc sobie znaki, przykładając palce do ust.

A Napoleon spał ciągle...

Wyrok na rewolucyonistkę.

Epilog zamachu w Kijowie, dokonanego niedawno przez akuszerkę Frumkinową na szefie żandameryi kijowskiej, jenerale Nowickim, rozegrał się w tych dniach w Kijowie. Po przeprowadzonem a bardzo krótko trwającem śledztwie, które wykazało, że oskarżona działała na własną rękę i że nie miała żadnych wspólników, postanowiono Frumkinową nie przed przysięgłymi, ale przed sądem specyalnym, złożonym z 3 członków izby sądowej i z 3 przedstawicieli stanów, a więc marszałka szlachty, prezydenta gubernialnego i wójta gminy. Rozprawa, do której powołano 3 świadków, a to: samego Nowickiego oraz wice-prokuratora i i wachmistrza żandarmów, odbyła się przy drzwiach zamkniętych, skutkiem czego przebieg jej nie jest znany dokładnie. Wiadome są z pism kijowskich niektóre szczegóły. Dowiadujemy się z nich, że oskarżona nie przyjęła obrońcy, którego jej dano z urzędu, oraz że zaprotestowała przeciw kompetencyi sądu domagała się sądu polubownego(?) prawdopodobnie dlatego, że ten sąd skazałby ją na śmierć. W swoich objaśnieniach przed sądem Frumkinowa nazywała generała Nowickiego nie inaczej, jak łotr i kat, a gdy prezes Arnold zaoponował przeciw tym epitetom, mówiąc że w ten sposób nie można wyrażać się w sądzie, odpowiedziała na to:

— A jeżeli ja jestem przekonaną, że Nowicki jest łotrem i katem, to wtedy nazywać go w ten sposób nie mogę?

— Stanowczo nie, bo w przeciwnym razie odbiorę pani głos.

— A gdy wychwalać zacznę Nowickiego, wówczas nie odbierze mi pan głosu?

— Naturalnie że nie.

— W takim razie nazywać będę Nowickiego aniołem, ale panowie wiedzcie, że wyrazu anioł używam zamiast łotr i kat.

Do końca rozprawy oskarżona nazywała też jenerała stale "ten Anioł Nowicki". Mówiła długo prawie godzinę, poczem po przemówieniu prokuratora trybunał wydał wyrok, skazujący Frumkinową na 11 lat ciężkich robót i pozbawienie wszelkich praw stanu. Gdy wyrok odczytano, podsądna wydała okrzyk: "Precz samowładztwo, niech żyje socyalna-demokracya!"

Po odczytaniu wyroku wsadzono zasądzoną do karety i odwieziono do więzienia. Przed gmachem sądu nie było nikogo żadnej publiczności, żadnej demonstracyi.

Nowy tryumf Dr. Lorenz.

Karol Bush, syn bogatego browarnika, ofiarował wiedeńskiemu specyaliście Dr. Lorenz, czterdzieści tysięcy dolarów za pomyślną operacyę,sumę znaczniejszą, aniżeli ta, jaką sławny lekarz otrzymał od p. Armour z Chicago. Taki bogaty człowiek otoczony przepychem i wygodami, łatwo wyda mały majątek, by otrzymać zdrowie. W chorobach systemu przetrawiania, nie potrzebnem jest wydawać nieznacznych sum pieniędzy, by być w zupełności wyleczonym. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najniezawodniejszem lekarstwem we wszystkich chorobach połączonych z chorobą żołądka. Działa ono wprost na żołądek i wnętrzności, zasilając takowe i regulując tychże pracę. Odnawia krew, odżywia muszkuły i nerwy, powoduje zdrowy apetyt i pobudza odświeżający sen. Zrobione z czystego winnego grona i dobieranych ziół, bez użycia chemików, jest naturalnym a nader przyjemnym środkiem. Do dostania w aptekach i u fabrykanta. Józef Triner, 779 S. Ashland ave. Chicago Ill.

POŻYWIENIE W LECIE.

Przyroda sama już latem nam wskazuje, co pod względem pożywienia, ciału naszemu w tej porze jest pożytecznem, obdarzając nas hojnie rozlicznemi owocami i warzywami i .t. p. Pomijając tę sprawę w przeprowadzeniu dotąd jeszcze wielce sporna, czy samo pożywienie roślinne zawsze wystarczyć może człowiekowi, zaznaczyć wypada, że latem bądź co bądź znacznie więcej roślinnego pożywiena, aniżeli mięsa, spożywać każdy powinien. Przyzwyczajeni do spożywania mięsa powinni przynajmniej na to baczyć, ażeby latem tylko nie tłuste jadać mięso. Tłuszcz bowiem przyczynia się wprawdzie do trawienia pokarmów tak mięsnych jak i innych, nadając kęsom dostającym się do żołądka gładką powierzchnię, ale za to najwięcej ze wszystkich pokarmów zawierają w sobie węgliku zamieniającego się wewnątrz ciała z tlenem krwi w bezwodnik węglany, wytwarza przez to w porze letniej za dużo ciepła w ciele.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII.

(Ciąg dalszy).

— Tak — dodał przybyły — prawość wasza jest znaną prefektowi policyi, jako urzędnik chciałby się dowiedzieć od pana pewnej rzeczy co do bezpieczeństwa publicznego. Spodziewamy się, iż żadne związki przyjaźni, ani inne względy nie mogą pana zniewolić do ukrywania prawdy przed sprawiedliwością.

— Byleby tylko, mój panie, rzeczy te, które chcesz wiedzieć, w niczem nie narażały skrupułów mego sumienia. Jestem kapłanem tajemnice więc spowiedzi, naprzykład, winny pozostać w ukryciu pomiędzy mną i sprawiedliwością Boga, nie zaś między mną i sprawiedliwością ludzką.

— Bądźcie, księże, spokojni — odrzekł przybyły — w żadnym wypadku nie chcemy narazić waszego sumienia.

Po tych słowach ksiądz, wspierając się na oknie, otworzył je w taki sposób, iż blask oświecił twarz przybyłego, a cieniem jego otoczył.

— Daruj pan — rzekł posłaniec prefekta policyi— blask ten razi niezmiernie mój wzrok.

Ksiądz zapuścił zasłonę zieloną.

— Teraz racz pan mówić, słucham.

— Natychmiast. — Czy znasz pan hrabiego de Monte-Christa?

— Chcesz pan zapewne mówić, jak się domyślam o panu Zacone?

—Zacone! czyż on nie nazywa się Monte-Christo?

— Monte-Christo jest nazwiskiem ziemi albo raczej nazwiskiem skały, nie zaś nazwiskiem rodzinnem.

— Niech i tak będzie; nie idzie nam wcale o wyrazy, tem bardziej, skoro pan de Monte-Christo i pan Zacone są jedną i tą samą osobistością.

— Rzeczywiście.

— Mówmy więc o panu Zacone.

— Dobrze.

— Czy pan go znasz?

— Bardzo dobrze.

— Któż to jest?

— Syn bogatego kupca z Malty.

— Tak mówią, o tem i ja wiedziałem, jednakże pojmujesz pan, że policya nie może poprzestać na tem, co mówią.

— Jednakże — odpowiedział ksiądz z uśmiechem dosyć łagodnym — skoro to, co mówią jest prawdą, wszyscy poprzestać na tem winni, a tem samem i policya nie może więcej wymagać.

— Czy pan jesteś pewnym tego, co mówisz?

— Jakto czy jestem pewny?

— Proszę mi wierzyć, że ja bynajmniej nie podejrzywam pańskiej dobrej wiary, a pytam pana tylko, czy jesteś pewnym.

— Otóż mogę panu powiedzieć, żem znał ojca Zacone.

— A!

— Będąc zaś dzieckiem jeszcze, bawiłem się kilkanaście razy z jego synem w warsztatach okrętowych.

— Zkądże ten tytuł hrabiego?

— Wiesz pan przecież, że taką rzecz można kupić.

— We Włoszech?

— Wszędzie.

— A zkądże te niezmierne bogactwa?

— Niezmierne! e! to przesada — odpowiedział kapłan.

— Ile też, jak pan myśli, może mieć majątku?

— Ja sądzę, że musi mieć sto piędziesiąt do dwukroć sto tysięcy liwrów dochodu.

— To zupełnie co innego — odrzekł przybyły — mówiono o trzech lub czterech milionach!

— Dwakroć sto tysięcy dochodu, to właśnie procent od czterech milionów kapitału?

— Ależ mówiono o trzech czy czterech milionach dochodu?

— To nieprawdopodobne.

— Czy znasz tę jego wyspę Monte-Christo?

— Znam, jak każdy ją zna, kto przez Palermo, Neapol i Rzym udaje się do Francyi, bo musi z nią spotkać się po drodze.

— Mówią, że to zachwycająca ustroń.

— E! to tylko skała.

— Dlaczegoż więc hrabia kupił skałę?

— Dlatego, ażeby był hrabią. We Włoszech aby być hrabią, potrzeba koniecznie mieć hrabstwo. Musiałeś pan zapewnie słyszeć o różnych wypadkach z młodości pana Zacone?

— Czy ojca?

— Nie, syna ?

— Tu właśnie zaczynają się moje niepewne wiadomości, bo w tym czasie rozstałem się ze swymi towarzyszami młodości.

— Czy był na wojnie?

— Podobno służył w wojsku.

— W jakiej armii?

— W marymarce.

— Czy pan nie jesteś jego spowiednikiem?

— Nie panie, on podobno wyznania luterańskiego.

— Jakto, on jest lutrem?

— Mówię, podobno, ale nie twierdzę; zresztą sądzę, iż osobista wolność wyznań zabezpieczoną jest we Francyi?

— O! nie ma wątpliwości, to też nie idzie nam w tej chwili, jaka jest jego wiara, ale czyny; w imieniu pana prefekta policyi wzywam pana, abyś powiedział co wiesz o nim.

— Uchodzi on za człowieka barzo pobożnego i miłosiernego, nasz Ojciec Swięty zrobił go kawalerem Chrystusa; zaszczytu tego rzadko kto dostępuje, nawet za znakomite usługi chrześciaństwu oddane na Wschodzie; ma podobno pięć czy sześć wielkich orderów za zasługi, wyświadczone monarchom i państwom.

— I nosi je?

— Nie nosi, jest jednak bardzo z nich dumny, podług jego zdania, najlepsze są nagrody udzielane dobroczyńcom ludzkości.

— To musi być jakiś kwakier?

— Rzeczywiście kwakier, ale rozumie się bez wielkiego kapelusza i długiej sukni.

— Ma on jakich przyjaciół?

— O! ma, bo wszyscy co go znają, są jego przyjaciółmi.

— Musi mieć jednak jakiego nieprzyjaciela?

— Ma jednego.

— Jak się nazywa?

— Lord Vilmore.

— Gdzież on jest?

—W tej chwili w Paryżu.

— Czy on może mi udzielić jakich wiadomości?

—Może i to bardzo ważnych. Był razem z panem Zacone w Indyach.

— Czy wiesz pan, gdzie mieszka?

— Podobno przy ulicy Chaussee d' Antin, domu i numeru nie wiem.

— Znasz pan tego Anglika?

— Lubię pana Zacone, więc mnie za to nienawidzi.

— Jak pan sądzisz, czy hrabia de Monte-Christo był kiedy we Francyi, zanim przyjechał do Paryża?

— Na to pytanie mogę stanowczo odpowiedzieć. Nigdy przedtem nie był we Francyi, albowiem przed sześciu miesiącami udawał się do mnie, chcąc zasięgnąć pewnych w tym względzie wiadomości. Ponieważ nie wiedziałem sam, w jakim czasie wrócę do Paryża, wskazałem mu pana Cawalcanti.

— Czy Andrzeja?

— Nie; Bartłomieja Cawalcanti.

— Bardzo dobrze; jeszcze o jedną rzecz mam pana zapytać, ale zaklinam pana na honor, na imię ludzkości i religii, odpowiedz mi jasno i bez ogródek.

— Proszę, czego pan żądasz?

— Czy wiesz pan, w jakim celu hrabia de Monte-Christo nabył dom w Auteuil?

— To wiem najdokładniej, ponieważ mi mówił.

— W jakim tedy celu?

— W celu założenia szpitala waryatów, na wzór założonego już przez barona de Pisani w Palermo. Czy pan znasz ten szpital?

— Tak znam z reputacyi.

— Doskonały zakład.

Po tych słowach ksiądz pożegnał wysłańca, jakby chciał mu dać poznać, że nie ma czasu, bo ważne wzywa go zajęcie.

Posłaniec, czy zrozumiał księdza, czy też skończył swoje badanie, bo również powstał z krzesła.

Ksiądz odprowadził go aż do drzwi.

— Pan podobno znaczne rozdajesz jałmużny — rzekł wysłaniec — a chociaż mówią, żeś pan bogaty, jednak ośmielę się ofiarować cośkolwiek dla ubogich; czy będziesz pan łaskaw przyjąć moją ofiarę?

—Bardzo panu dziękuję; ale jednej tylko rzeczy na świecie zazdroszczę, bo pragnę aby dobro odemnie tylko pochodziło.

— Jednakże...

— Jestto niezmienne postanowienie. Ale szukaj pan sam ubogich, to znajdziesz. Niestety! na drodze życia każdego bogacza, ilużto nędzarzy woła o pomoc!

Ksiądz skłonił się poraz ostatni, drzwi otwierając; gość skłonił się także i wyszedł.

Pojazd odwiózł go wprost do pana de Villefort.

W godzinę powóz znowu odjechał, kierując się ku ulicy Fontaine-Saint George, i przed numerem 5 stanął.

Tam mieszkał lord Vilmore.

Przybysz napisał do lorda Vilmore, prosząc go o posłuchanie i otrzymał je na godzinę dziesiątą.

Ponieważ posłaniec prefekta policyi przybył na dziesięć minut przed dziesiątą, opowiedziano mu przeto, że lord Vilmore, jako uosobiona punktualność, jeszcze nie wrócił i że przybędzie niezawodnie, ale dopiero o godzinie dziesiątej.

Gość zaczekał w salonie, który niczem się nie różnił od zwykłych, porządnych salonów pałacowych.

Kominek a na nim dwie wazy sewrskie, zegar wiszący z amorkiem, łuk naciągającym, okna o dwóch szybach, po bokach rysunki, przedstawiające Homera z tarczą i Belizaryusza, żebrzącego jałmużny; szare obicie, meble pąsowe z czarnemi kwiatami.

Oto obraz salonu lorda Vilmore; dwie kuliste lampy słabe rzucały światło, jakby umyślnie dla znużonego wzroku posłańca prefekta.

Po dziesięciu minutach oczekiwania, gdy zegar bił dziesiątą; za piątem uderzeniem drzwi się otworzyły i wszedł lord Vilmore.

Lord Vilmore był średniego wzrostu, bakenbardy rzadkie i rude, cery białej, włosy blond szpakowate, odzienie w guście zupełnie angielskim, to jest surdut granatowy ze złotemi guzikami, z wysokim kołnierzem, jaki noszono w roku 1811, biała kaszmirowa kamizelka, pantaliony nankinowe trzy cale przykrótkie na strzemiączkach z tejże samej materyi.

Pierwsze słowo, które wyrzekł wszedłszy, było:

— Pan zapewne wiesz, że ja po francusku nie mówię?

— Tak wiem, że pan nie lubisz mówić naszym —językiem — odpowiedział posłaniec prefekta policyi.

— Pan jednak możesz mówić po francusku — odrzekł lord Vilmore — bo chociaż nie mówię tym językiem, jednak go rozumiem.

—A ja — odpowiedział posłaniec, zmieniając ton nareszcie — mówię z łatwością po angielsku, o tyle przynajmniej, że się rozmówić mogę w tym języku; proszę się nie żenować.

— To dobrze —rzekł lord akcentem rodowitych anglików.

Posłaniec oddał list prefekta policyi lordowi Vilmore.

Ten odczytał go z prawdziwą angielską flegmą, skończywszy zaś, odezwał się w języku angielskim.

— Rozumiem, bardzo dobrze rozumiem.

Poczem rozpoczęły się pytania te same zupełnie, jakie były poprzednio dawane księdzu Bussoni.

Ponieważ zaś lord Vilmore był w charakterze nieprzyjaciela de Monte-Christo, przeto w innym tonie udzielał odpowiedzi; wszystkie objaśnienia były obfitsze nieco; opisał młodość hrabiego de Monte-Christo, który podług jego mniemania, w dziesiątym roku życia wszedł do służby jakiegoś indyjskiego magnata, w wojnie z Anglikami zostającego; tam spotkał się z nim poraz pierwszy i walczyli przeciw sobie na polu bitwy; w tej wojnie Zacone dostał się do niewoli, został odesłany do Anglii z przeznaczeniem na okręty, zkąd zdołał umknąć, a w owym to czasie rozpoczęły się jego podróże, pojedynki i namiętności i nastała rewolucya grecka.

Zacone wstąpił w szeregi Greków; w czasie służby wojskowej odkrył kopalnie srebra w górach Tessalii, jednakże nikomu nie powiedział o tem odkryciu; po bitwie nawaryńskiej, gdy się ustalił rząd grecki, zażądał od króla Ottona przywileju na wydobywanie kruszcu z odkrytej kopalni: przywilej został mu przyznany.

— Ztąd pochodzi ten ogromny jego majątek, wynoszący od dwóch blisko milionów dochodu; majątek jednak wkrótceby się wyczerpał, gdyby się kopalnia wyczerpała.

— A czy nie wiesz pan — zapytał posłaniec — dlaczego przybył do Francyi?

— Ma on zamiar spekulować na kolejach żelaznych — rzekł lord Vilmore — że zaś zdolny jest bardzo jako chemik, a oprócz tego znakomity fizyk, wynalazł przeto nowy rodzaj telegrafów, które chce wprowadzić w użycie.

— Ile też mniejwięcej wydaje rocznie? — zapytał posłaniec prefekta policyi.

— Jak sądzę, do sześciukroć sto tysięcy ranków — odrzekł lord Vilmore — jest przytem skąpy.

Widoczna rzecz, iż nienawiść mówiła przez usta Anglika, bo, nie mogąc nic zarzucić hrabiemu, posądzał o skąpstwo.

— Czy nie wiesz pan cokolwiek o jego domu w Auteuil?

— Wiem bardzo dobrze.

— Cóż pan wiesz?

— Pytasz pan zapewne, w jakim celu go kupił?

— Tak jest.

— Hrabia jest spekulantem i niezawodnie straci majątek cały na próbach i mrzonkach; utrzymuje, iż w okolicach domu Auteuil, który nabył, jest źródło mineralne, mogące wytrzymać współzawodnictwo z najsławniejszemi kąpielami.

Chce tedy w swej posesyi założyć kąpiele, jak mówią niemcy.

Już kilka razy kazał kopać swój ogród dla odkrycia źródeł mineralnych, a ponieważ jeszcze ich nie znalazł, zobaczysz pan, że niezawodnie nabędzie wkrótce kilka sąsiednich domów.

Ponieważ wiem o tem, życzę mu i spodziewam się, że tak na drogach żelaznych jak na telegrafach elektrycznych i kąpielach mineralnych straci cały majątek, co niewątpliwie dziś lub jutro nastąpi, nie przeszkadzam mu tedy w jego zamiarach.

— Dlaczegoż mu pan tego życzysz? — zapytał posłaniec.

— Zyczę mu tego — odpowiedział lord Vilmore — ponieważ, gdy bawił w Anglii, uwiódł żonę jednego z moich przyjaciół.

— Jeżeli mu pan tak źle życzysz, dlaczego się sam nie zemścisz nad nim?

— Już trzy razy biłem się z hrabią —rzekł Anglik —pierwszy raz na pistolety, drugi raz na szpady, trzeci raz na rapiery.

— Jakiż był wypadek tych pojedynków?

— Za pierwszym razem zgruchotał mi ramię, za drugim uszkodził płuca, a za trzecim zadał mi tę oto ranę.

Anglik odwinął kołnierz od koszuli, sięgający aż do uszu, i pokazał ranę, której czerwoność dowodziła, że świeżo była zadaną.

— Kiedykolwiek ja go znajdę — dodał Anglik — niezawodnie zginie z mojej ręki.

— Jednakże — rzekł posłaniec prefekta — jak mi się zdaje, nie obrałeś pan właściwej drogi do zgładzenia go ze świata.

— Owszem, pamiętam ja dobrze o nim i codzień biorę lekcyę fechtunku i strzelania.

Tyle tedy dowiedział się posłaniec od Anglika.

Skończywszy, powstał, pożegnał lorda Vilmore, który w zwykły sobie sposób, szorstko, a jednak grzecznie pożegnał go nawzajem i odszedł.

Lord Vilmore, usłyszawszy, że brama od ulic już się zamknęła za posłańcem, wszedł do sypialnego pokoju i jednem pociągnięciem zrzucił blond włosy, rude faworyty, fałszywą brodę i ranę i stanął w naturalnej postaci, z czarnymi włosami, cerą śniadawą i zębami jak perły jasnymi —hrabiego de Monte-Christo.

Nie ulegało wąpliwości, że był to nie posłaniec prefekta policyi, ale sam pan Villefort, który też sam wrócił do siebie z raportem.

Prokurator królewski uspokoił się nieco po tej podwójnej wizycie, bo chociaż nic się nie dowiedział pewnego, lecz nowego nie nabawił się niepokoju.

Pierwszy raz od obiadu w Auteuil zasnął i spał całą noc spokojnie.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

ROZDZIAŁ I.

Bal.

Nastały gorące dni lipca, a z niemi też bal u pana de Morcerf, na sobotę oznaczony.

Była godzina dziesiąta wieczór: wyniosłe drzewa pałacowego ogrodu rysowały się majestatycznie na horyzoncie, pod ażurowym błękitem, usianym złotemi gwiazdami.

W dolnej sali przy dźwiękach muzyki tańczono walce i galopady, iskrzące połyski świateł przenikały po za obręb okien, żaluzyami zasłoniętych.

Dziesięciu lokajów przeznaczono na służbę do ogrodu, gdzie pani domu, pewna pogody, rozkazała przygotować do wieczerzy.

Wahano się, czy ma być ona w sali jadalnej czy też pod namiotem, na murawie rozpiętym.

Czysty błękit, gwiazdami zasiany, skłonił gospodarzy do urządzenia namiotu na murawie.

Aleje ogrodowe oświetlono lampami kolorowemi podług zwyczaju włoskiego, stół zastawiono świecami woskowemi i kwiatami.

Gdy hrabina de Morcerf weszła do salonów, wydawszy służbie ostatnie rozkazy, zaczęli już zbierać się goście, wdziękami raczej hrabiny niż wysoką dostojnością przywabiani.

Każdy był pewnym naprzód, że ta uczta dostarczy szczegółów, godnych opowiadania lub naśladowania w razie potrzeby.

Pani Danglars, zaniepokojona do głębi duszy wypadkami, których treść jużeśmy podali, nie wiedziała, czy być u pani de Morcerf, gdy wtem spotkała w drodze powóz Villeforta.

Na skinienie prokuratora, pojazdy zbliżały się do siebie i taka przez drzwiczki zawiązała się rozmowa:

— Zapewne będzie pani u pani de Morcerf? —zapytał prokurator królewski.

— Nie — odpowiedziała pani Danglars — bo jstem bardzo cierpiąca.

— Toby źle było bardzo — odpowiedział Villefort ze znaczącem spojrzeniem — potrzeba koniecznie, aby panią widziano na tym balu.

— Czy tak pan sądzisz? — zapytała baronowa.

— Tak pani.

— A no to będę.

I powozy ruszyły każdy w swoją stronę.

Pani Danglars przybyła bogata nietylko wdziękami własnej piękności, ale i urokiem zbytku.

W chwili, gdy Mercedes weszła do salonu, weszła doń i baronowa.

Hrabina wyprawiła Alberta na spotkanie pani Danglars.

Podszedł do niej, powiedział kilka uprzejmych słów, wyraził podziw dla świetnej toalety pani baronowej i, wziąwszy ją pod rękę, zaprowadził na miejsce, które sobie wybrać raczyła.

Albert obejrzał się wokoło.

— Zapewne upatruje pan mojej córki — rzekła z uśmiechem baronowa.

— Tak, pani — odpowiedział — czyż byłaby pani tak okrutną, i jej nie przyprowadziła?

— Uspokój się pan, spotkała pannę de Villefort i oto idą właśnie za nami w białych sukniach, jedna z bukietem kamerjasów, druga myozotis, proszę jednakże pana, powiedz mi...

— Ale kogóż to pani upatruje? — zapytał Albert z uśmiechem.

— Czy nie będzie dziś na wieczorze u państwa hrabia de Monte-Christo?

— Siedmnaście! — odpowiedział Albert.

— Co to znaczy?

— To znaczy —odpowiedział śmiejąc się wice-hrabia — że jesteś pani już siedmnastą osobą, która mi zadaje to pytanie. Szczęśliwy hrabia. Jużem mu tego winszował....

— Czy pan wszystkim tak, jak mnie odpowiadasz?

— A prawda, przepraszam, że pani jeszcze nie odpowiedziałem; chciej się pani jednak uspokoić, będziemy mieli i tego jegomości, tak modnego dzisiaj, bo na szczęście należymy do jego wybranych.

— Czy byłeś pan wczoraj na operze?

— Nie byłem pani.

— A on był?

— A cóż, czy nie dopuścił się jakiej oryginalności?

— Czy on bez tego mógłby się obejść? Elsler tańczyła w Dyable Kulawym. Po kaczuczy dobył przepyszny pierścień, włożył go w bukiet i rzucił zachwycającej tancerce. Aby się odwzajemnić, ukazała się w trzecim akcie z pierścieniem na palcu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA NAUCZYCIELKI do polskiej katolickiej parafii w Stamford, Conn. Tylko osoba z dobrem wychowaniem, moralna, posiadająca dobrze język polski, angielski oraz muzykę i śpiew o tyle aby mogła grać w kościele i uczyć śpiewu, może ubiegać się o tę posadę. Zapłata dobra i według umowy. Za codzienne krótkie udzielanie języka angielskiego i konwersacyę w tymże języku, w chwilach wolnych od obowiązków może mieć całodzienne utrzymanie i pomieszkanie przy rodzinie inteligentnej. Zgłosić się do: Rev. Z. Łuczycki, 54 Division st., Stamford, Conn. (36)

Antoni i Pius Surgalscy rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego brata Pawła Surgalskiego, 35 Florence st., Providence, R. I. (36)

Jan Dombrowski, z pod zaboru pruskiego, przebywający w Ameryce od 13 lat, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Dombrowskiego 593 Dickson st., Chicago Ill. (36)

KTO WYŚLE przez nasz ofis pieniądze do starego kraju otrzyma piękny prezent. Piszcie po druki do "Narodowy Bank Polski." I. Hertz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (36)

Stanisława Deptuła z domu Bonc, rodem z Buffalo, N. Y., 5 stóp i 6 cali wysoka, czarne włosy i nosi okulary, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres dostanie ładne wynagrodzenie. Adres: Stanisław Deptuła, 38 Sharon st., Springfield, Mass. (37)

Piotr Andrzejewski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 6 lat w New Haven, Conn., poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła w tych dniach do Ameryki wraz z dziećmi. Kto mi poda jego adres otrzyma 5 dolarów nagrody. Maryanna Andrzejewska, 123 Green st., Clinton, Mass. (37)

Murarz przybyły z Europy i drugi młody i zdrowy mężczyzna poszukują jakiejkolwiek roboty: Adres: Fr. Sagan, 605 South ave., Schenectady, N. Y.

Jan i Teofil Sulewicz, rodem ze wsi Jaminy w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Wierzbickiego, box 200, Cohoes, N. Y.

Jan Sokołow, lat 28, blondyn, 6 stóp wysoki, rodem z Rosyi, ma znaki na twarzy od ospy, poszukiwany jest przez Jana Zawadzkiego, 150 Second st., Passaic, N. J. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

H. Kubis ma paczkę na ekspresie w Johnstown, Pa.

J. Godebski ma paczkę na ekspresie w Delroy, Mich.

Inteligentna Polka, umiejąca grać na organach i uczyć dzieci, może znaleźć dobrą posadę. Zgłosić się do: Ks. Anzelm Młynarczyk, New Kensington, Pa.

Marya Tęcza poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego ojca Stanisława Tęcza, 192 State st., New Haven, Conn. (36)

PIEKARZ znający swój fach, może znaleźć dobrę posadę. Adres: A. J. Ginkus, 75 Millbury st., Worcester, Mass. (37)

Jan Litok, przebywający od trzech lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę Salomeę Litok, 330 E. 4th st., Plainfield, N. J. (37)

KILKU NAUCZYCIELI potrzeba do publicznej szkoły w Manitobie, jednych, którzyby umieli uczyć po polsku i angielsku, a drugich po rusku i angielsku. Adres: J. Baderski, Education Dept., Winnipeg, Manitoba, Canada. (37)

Grzegórz Przychodzień pochodzący z Król. Pol. z gubernii siedleckiej powiatu Sokołów, gm. Sabnie, wieś Suchodół, który przebywa w New Haven, Conn., niech poda dokładny adres do Jana Modzelewskiego, Coal Center, Pa. P. O. box 222.

Antoni Żegleń rodem z Kwiatonowic w Galicyi poszukiwany jest przez swego znajomego M. Nawrockiego, 19 Jefferson st., Schenectady, N. Y.

Anna Systak, mająca lat 34, wysokiego wzrostu, czarne włosy i ma 3 dzieci, dziewczynkę i 2 chłopców, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 wynagrodzenia Adres: Geo. Szestak, Modoc, Ohio, Athens Co. (37)

Wiadomości Miejscowe.

W CZWARTEK krótko po północy stróż magazynów kolei żelaznej Chicago, Rock Island and Pacific, na rogu ulic Polk i Sherman, spostrzegł niewielki płomień w południowym końcu 600 stóp długiej szopy. Pobiegł czemprędzej zaalarmować straż ogniową, lecz zanim ta nadbiedz zdołała, cała niemal szopa stała już w płomieniach. Trzeba było dwóch godzin pracy i sporego jeziora wody, zanim ogień ugaszono. Uratowano jednakże sporą część towarów i pakunków, oraz uchroniono wagony tuż przy szopie stojące, które naładowane były towarem. Straty wynoszą $100,000. Nie mało strachu użyli Włosi, których kolonia zwana "małą Italią" znajduje się zaraz naprzeciw. Obawiając się, że lada chwili ich chatki mogą się stać pastwą buchających ku nim płomieni, powynosili swój dobytek, gotowi do ucieczki.

Zaledwie ostatnie iskry tego ognia przygasły a już cała kawalkata straży pożarnej popędzić musiała na narożnik Wabash av. i Adams ul. Na czwartym piętrze składu mebli A. H. Revell and Co., nastąpiła eksplozya, niewiadomo z jakiego powodu i wznieciła pożar powodujący straty przenoszące 50,000. Była chwila, że obawiano się, iż cały skład spłonie, gdyż ogień przeniósł się szybami elewatorowymi na wszystkie piętra. Udało się jednak straży ogniowej ograniczyć go do piętra, na którem wybuchł.

SZESC familij, przeważnie polskich, pozostaje bez dachu nad głową w skutek pożaru. W czwartek nad ranem, podczas kiedy deszcz lał jak z cebra, wybuchł ogień w domu mieszkalnym pn. 8707 Escanaba ave. w South Chicago. Zbudzeni lokatorzy, ani chwilę zawcześnie, uciekać musieli pół ubrani z palącego się budynku, który spłonął doszczętnie wraz z ich dobytkiem, mimo deszczu i sikawek. Poszkodowani są: Jan Barański, Tomasz Szymański, Grzegorz Tarnowski, Jan Flens, Józef Allgroth i Henryk Stralim.

KOCHLIWI, John Banzey liczący let 17 i jego 15 letnia małżonka Mabel Stein, zemknęli przed kilku dniami cichaczem do St. Joe, gdzie sędzia pokoju dał im ślub. Wrócili do Chicago, aby się dowiedzieć, że rodzice obojga stron znać ich nie chcą. Nie było co jeść a że młoda małżonka nie miała pracy, trzeba się było wziąć na sposób. Mabel wemknąwszy się niepostrzeżenie przedwczoraj do domu rodzicielskiego, zabrała rozmaite klejnoty swej matki i rodzeństwa, które John następnie zastawił. W skutek tego znajdują się oboje teraz na stacyi przy Maxwell ulicy oskarżeni o kradzież.

WINCENTY Skiba, polski detektyw ze stacyi policyjnej w South Chicago, został dwukrotnie postrzelony przez Wojciecha Leśnickiego podczas tańca na polskiej zabawie w zeszłą niedzielę. Skiba i policyant O'Connor przyszli do sali tańca i kazali zaprzestać zabawy, ponieważ było już po północy. Wówczas Leśnicki bez namysłu wydobył rewolwer i postrzelił Skibę. Napastnika aresztowano i osadzono w ulu, zaś Skibę zabrano ambulansem do domu.

OD KILKU dni bawi w naszem mieście ob. Zaborowski, inżynier z Królestwa, który zwiedza tutejsze fabryki, by zbadać system prowadzenia niektórych prac, wykonywanych na maszynach, by później tam, w Ojczyźnie, udoskonalić przemysł polski. Ob. Zaborowski dziś wyjeżdża do Cleveland, O. Drugi zaś inżynier ob. Manduk, bawiący w Stanach Zjednoczonych od kilku miesięcy, wyjedzie w tym tygodniu do Europy, wzbogaciwszy swój umysł doświadczeniem tu zdobytem.

Cieszy nas wielce, że nasz kraj ojczysty wysyła tu ludzi fachowych, by zdobytą wiedzą przyczynili się do rozwoju przemysłu polskiego. Szczęśliwej podróży życzymy naszym braciom z za oceanu.

POWSTAŁ projekt zwrócenia biegu rzeki Calumet, aby zamiast do jeziora mętne jej wody płynęły do kanału sanitarnego.

MARYA Korda, 8 letnia dziewczynka z pn. 660 Dickson ulicy, spadła ze schodów i zabiła się na miejscu.

FABRYKANT gumy do żucia, C. F. Southward, musiał zapłacić po $5.00 za 5 dziewcząt, liczących niżej 16 lat pracujących w jego fabryce.

SĘDZIA Gibbons skazał 4 firmy na zapłacenie kary pieniężnej za przekraczanie ordynansu, zabraniającego używania miękkiego węgla i zanieczyszczanie powietrza.

W TEATRZE Hopkinsa odgrywaną będzie komedya pod tytułem "Just struck town." W sztuce tej przedstawiona jest chwila gdy burza nawiedziła miasto w Indyanie i ludność chroniła się w popłochu, gdzie tylko mogła. Wstęp bardzo niski. Teatr mieści się przy ulicy State i Van Buren.

PROROK A. Dowie, nazywający siebie drugim Eliaszem, założyciel sekty syonistów, postanowił w przyszłym roku odwiedzić Mormonów w Utah i tam siać światło swej nowej religii. Następnie wyjedzie ze swą misyą do San Francisco, a potem do Chin. Na Chinach zapewne skończy, bo tam mysyonarzów często na drugi świat po koronę niebieską wyprawiają.

W JESIENI powraca do Chicago Louis Van Norman i przywozi ze sobą urodną żonę ze starego grodu polskiego — Krakowa. Norman wyjeżdża jutro z nowego Yorku, do Krakowa, gdzie pojmie za żonę polską księżniczkę Donię Kratnowską.

Van Norman poznał się z księżniczką Donią w roku 1893 w Nowym Yorku, gdzie jej rodzice znaleźli czasowe schronienie, będąc wygnani z kraju. Norman zakochał się w niej od pierwszego spotkania, a ona w nim.

Młoda księżniczka, szczupłej postawy, lecz urodna, jest znaną pianistką. Norman zaś jest wydawcą gazety "Chautauquan."

Tak pisze Chicagoski "Tribune."

W BUSH Temple teatrze odgrywany będzie od przyszłej niedzieli piękny dramat pod tytułem "In Mizzoura". Teatr mieści się w gmachu, przy ulicach Clark i Chicago ave.

ZAMASKOWANI rabusie, uzbrojeni w rewolwery napadli na ofis kompanii kolei ulicznej przy 61 i State ulicy, zastrzelili dwóch ludzi, dwóch innych mocno postrzelili, zabrali z kasy około $2,000 i uciekli.

Policya rozwinęła energiczny pościg za rabusiami i aresztowała kilkadziesiąt podejrzanych osób.

MODEL pomnika T. Kościuszki wykonany przez artystę Chodzińskiego, zostanie przyjęty przez miejską komisyę artystyczną, gdyż prezes tej komisyi wyraża się pochlebnie o pracy naszego artysty. Daj Boże!

WSKUTEK niezrozumienia sygnałów w fabryce Illinois Steel Co., w South Chicago, miała miejsce okropna eksplozya, a która spowodowała śmierć jednego robotnika, kalectwo sześciu innych i wznieciła popłoch pomiędzy pięciu tysiącami innych. Straty spowodowane w fabryce wynoszą około $20,000.

Zabity został Michał Muszyński, zamieszkały pod nr. 8311 Ontario ulica. Pomiędzy pokaleczonymi znajduje się Józef Papierski, zamieszkały przy Superior avenue, pod nr. 1834. Boyle drugi pokaleczony robotnik nie wyżyje.

NA ZJAZD i koncert, który się odbędzie w niedzielę 6 września w sali Kościuszko w Milwaukee, Wis., wybierają się wszyscy śpiewacy chicagoscy i liczna publiczność polska. Koncert będzie wspaniały, a zjazd epokowym w historyi pieśni polskiej w Ameryce. Górą pieśń!

SZEF policyi rozpoczął krucyatę przeciw grom hazardowym w karty. Ktokolwiek zostanie ujęty przy grze w karty, będzie aresztowany i stawiony przed sąd. Gra w karty, ten straszny nałóg, rujnujący zdrowie i mienie z całą surowością z pośród społeczeństwa naszego.

W NIEDZIELĘ popołudniu odbyła się w sali Walsha wspaniała uroczystość rozwinięcia sztandaru związkowego dla tow. Wł. Łokietka. W uroczystości brało udział kilkanaście towarzystw związkowych i liczna publiczność.

Młodzian w wieku 28 lat, majner, zarabiający od 2 do 4 dolarów dziennie, poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy od 20 do 28 lat; więc któraby z szanownych pań życzyła sobie wstąpić w związki małżeńskie niech będzie łaskawa pisać z nadesłaniem swej fotografii pod adresem: M. House, Beechwood, West Virginia.

Franciszek Świencichowski wraz z żoną, mieszkający w Milwaukee, Wis., poszukiwani przez swego stryja, Jakóba Larus, box 196 Toluca, Ill.

POTRZEBA służącej do domowej roboty przy małej familii. Adres: 532 Noble st., Chicago, Ill.

Julianna Prosińska rodem z Ostrołęki w gub. łomżyńskiej, poszukiwana jest przez swą znajomą, Teofilę Orłowską, box 69, lock 3, Allegheny Co., Pa. (37)

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Listy Polskie na Poczcie.

1 Alwamesik J	206 Kowalski J
8 Babiarz A 2	208 Kozłowski M
11 Baniak R	212 Kopecka K
15 Baranskiewicz W	214 Krel J
17 Bartn:cki W	222 Kukla K
18 Bazia P	223 Kukla W
19 Bednarkiewicz M	224 Kuratkowska M
28 Białkowski M	228 Lach T
30 Bielak F	233 Leja L
31 Bileck M	249 Luptak J
48 Brzozowski S	251 Marczyk K
56 Ciciński M	261 Milewski W
58 Chmielewski W	269 Nowak M
61 Cisek A	270 Nawara M
73 Datnowski A	293 Reczek J
81 Drukowski F	294 Reba P
82 Drzyzga M	308 Ryś J
84 Dudek A	306 Santkiewicz R
100 Fernowski A	315 Sikora J
106 Gatat J	316 Sikora W
125 Grublewski J	318 Sitka W
134 Gurka P	327 Swiderki
152 Janiga F	336 Tokasz J
153 Jarech A	338 Torek I
155 Jaworecki S	345 Walkowiak W
156 Jasicka M	356 Wiśniewski J
158 Jaszoz J	357 Witkowski A
159 Janacek J	358 Wierzbeński S
161 Janoszek J	360 Wojciechowski W
173 Kania M	365 Wróbel M
175 Kaniewski W	367 Zakrzeński M
177 Kosparowicz M	371 Zukawski A
180 Kosa P	372 Zuchewska J
181 Krzysica J	373 Zudycki P
182 Krol J	
193 Kasprzyk W	
210 Krajarski A	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 2 września 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.85—4.00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	81—81⅛
No. 2 czerwona	82—82⅛
No. 4 twarda	71
No. 3 twarda	79—81
No. 2 twarda	80—81⅛
No. 3 biała	78 81
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50⅛
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	50 52
No 3	51—53¾
No 2 żółta	54—54¼
No 2	51—54
No. 3 biała	51—52
No. 3 żółta	54—54¼
OWIES (buszel)	
No. 2	32¾
No. 2 biały	35—36⅛
No. 3	32—32¾
No. 3 biały	35—36¾
No. 4	30
No. 4 biały	33—35⅛
Standard	36¼—37¼
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.87
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10⅛
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	21
Niesortowane	19
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	12—13
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4.00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	85
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta 100 główek	50—1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50